

GRUDZIEŃ 2013

NR 12 (36)

ISSN 2299-8241

TRIUMF NIEPOKALANEJ

MIESIĘCZNIK RYCERSTWA NIEPOKALANEJ
TRADYCYJNEJ OBSERWANCJI



*„Ułyszalés
moje zle-
cenie, mój
pokorny
synu; idź
i podejmij
się starań.”*

NMP z Guadalupe
do Juan Diego,
9 XII 1531 r.

SPIS TREŚCI

- 8 Usunąć ciernie bluźnierstw
O nabożeństwie do Niepokalanego Serca Maryi
- 16 Niezawodny znak
Anna Woźniak
- 24 O świętości
Paweł Siergiejczyk
- 27 O cnocie miłości ojczyzny (cz. I)
br. Maria Maksymilian FSSPX
- 33 Straż serca jako zasadniczy
czynnik apostołstwa (cz. II)
o. Jean-Baptiste Chautard
- 37 Odnaleziona Matka — *list do redakcji*
- 39 Międzynarodowa konferencja
„Fatima — ścieżka ku pokojowi”

**Informujemy, że zmienił się nasz numer konta bankowego
— szczegóły na str. 42**

Wzorem św. Maksymiliana ośmielamy się prosić naszych Czytelników:

„Szanuj pisemko! Po przeczytaniu nie niszc go, lecz pożycz innym, którzy go nie znają albo nie mogą opłacić prenumeraty, lub zbieraj roczniki, które będą dla Ciebie miłą pamiątką. Sprawisz tym radość bliźniemu, a nagroda za to nie minie Cię.

**APOSTOLSTWO DOBREJ PRASY
JEST OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO KATOLIKA!”**

Cześć Niepokalanej!

Drodzy Rycerze!

Zbliża się znowu uroczystość wielkiej tajemnicy narodzenia naszego Zbawiciela. Przyjdzie On na świat, zarówno podczas liturgii swego Kościoła jak i w duszach swych dzieci. W tę tajemnicę nie można wejść inaczej, jak tylko za pośrednictwem Niepokalanej. Ona nie tylko kontemplowała najgłębiej cud wcielenia Boga i w nim uczestniczyła, lecz sama stała się częścią Wcielonego Boga. Przecież Jego Krew z Jej krwi, Jego Ciało z Jej ciała, Jego Najświętsze Serce z Jej Niepokalanego Serca. Tak jak w ciele dzieci jest częśćka ciała ich rodziców, tak w Ciele Chrystusa Pana jest częśćka ciała Maryi. Nikt więc nie był tak blisko tajemnicy przyjścia Syna Bożego na świat jak właśnie Ona.

Wielkim pragnieniem Maryi jest, aby wszystkie, oddane Jej przez Chrystusa Pana na Kalwarii, dzieci znalazły we Wcielonym Bogu ognisko „zbytnej miłości Bożej”. Wspaniałą manifestacją Bożej miłości jest właśnie wcielenie Boga w postać człowieka. Pan Bóg stał się Dzieckiem ludzkim, abyśmy my — zagubione dzieci Ewy — mogli stać się dziećmi Bożymi. W sensie ścisłym jesteśmy nimi poprzez akt stworzenia. Dziecko jednak może być w bardzo różnej relacji ze swymi rodzicami. Może być posłuszne i kochające lub uparte i niewdzięczne. Dzięki wcieleniu Pana Jezusa (i jego następstwom), możemy pomimo naszej grzeszności uniknąć sprawiedliwej kary, możemy jako dzieci Boże stać się także „dziedzicami Bożymi” i „współdziedzicami Chrystusowymi” (Rz 8, 17).

Zwracając się myślą ku Matce Bożej można uświadomić sobie trzy wielkie prawdy związane z przyjściem Syna Bożego na świat. Pierwsza dotyczy wewnętrznej intencji Boga. Druga — zewnętrznych okoliczności Jego narodzenia, a trzecia jest związana z nieprzypadkowym doborem osób, które zostały zaproszone do oddania Dzieciątka Jezus hołdu w betlejemskiej stajence.

Dlaczego Bóg zechciał przyjść i przyszedł na świat?

By cierpieć. Miłość do Ojca obrażonego grzechem przez ludzi i miłość do ludzi grzechem obrażających Ojca sprawiła, że Chrystus chciał cierpieć. Jego Serce wypełniło jedno wielkie pragnienie poświęcenia się Ojcu w ofierze całopalnej. Tylko taka ofiara była w stanie zadośćuczynić Ojcu za doznaną obrazę i tym samym wyjednać u Niego dla ludzi przebaczenie. By móc cierpieć, by móc stać się przyczystą Żertwą ofiarną, by móc odczuwać pragnienie, ból i ucisk, Chrystus musiał mieć ciało, czyli musiał stać się człowiekiem, nie przestając być Bogiem. I tak też się stało, najpierw pod Niepokalanym Sercem Maryi (w chwili poczęcia), a później w betlejemskiej grocie (w chwili narodzin). Bóg stał się człowiekiem, co uzdolniło Go do cierpienia, a było to cierpienie zbawcze, odkupieńcze. Ludzie też cierpią na różne sposoby, ale nasze cierpienia — choćby największe — nie mają same w sobie mocy zbawczej, odkupieńczej. Bóg Trójjedyny nie chciał ofiar czynionych ręką ludzką, ani danin w postaci krwi wołów i kozłów, ani całopaleń w jerozolimskiej świątyni... (por. Hbr 10, 4–6). A czego chciał? Chciał ofiary czystej, całopalenia czystego, a takie zadośćuczynienie mógł złożyć z samego siebie tylko i wyłącznie Boży Syn. Toteż, gdy Chrystus przyszedł na świat, powiedział: „Oto idę, abym pełnił, Boże, wolę twoją” (Hbr 10, 9). Stworzenie nie jest w stanie, Bogu nijak zadośćuczynić. Przebłagać pierwszą Osobę Trójcy Przenajświętszej mogła tylko równa Jej w majestacie druga Osoba tejże Trójcy, a więc Jezus Chrystus. Dlatego pragnął On wziąć na swe ramiona wszystkie nasze grzechy i uczynić zadość obrażonej sprawiedliwości Bożej.

Najświętsza Maryja Panna od samego początku, wbrew swym macierzyńskim, przyrodzonym uczuciom, musiała przyzwyczajać się do tego, że Jej Syn urodził się, by cierpieć i ostatecznie umrzeć na krzyżu. Chrystusowe cierpienie dokonało się według zasady: wszystko dla Boga, nic dla siebie! Musiało być doskonałe, całkowite, bez ubytków czy uszczerbków. Cierpienie Syna Bożego musiało obejmować całe życie ludzkie, od narodzin aż po śmierć. Chciał urodzić się jako małe dziecko, a nie pojawić się na ziemi w postaci dorosłego człowieka. To w wieku dziecięcym można doświadczyć w całej rozciągłości tego, co nazywamy zależnością, poddaniem. Małe dziecko nie korzysta z własnej woli, nie formułuje własnych osądów, nie posługuje się własną siłą. Wypełnia wolę swoich rodziców, ponieważ jest istotą małą, słabą i zależną. Chrystus nowo narodzony był całkowicie oddany swemu Ojcu niebieskiemu i swojej Matce, a także św. Józefowi jako głowie Świętej Rodziny. A dla siebie był jakby unicestwiony. Maryja naśladowała swego Syna i również milczała. Całe Jej życie było życiem w milczeniu, w ukryciu, w unicestwieniu swej woli i pragnień. Ona nie miała własnej woli, żyła tylko dla Niego.

Jakie są okoliczności zewnętrzne narodzin Pana Jezusa? Oto stajnia, nędza, twardy żłóbek, chłód, ubóstwo, upokorzenie i cierpienie. Poza tym izolacja, samotność. Całe Betlejem przygotowuje się do udziału w spisie ludności. Przy okazji napływu wielu przyjezdnych, właściciele zajazdów i kupcy robią długo oczekiwane interesy. Przy Maryi nie ma nikogo oprócz św. Józefa, który miał serce wielkie, czyste, wierne i kochające, ale nie był ani bogaty, ani znany. Jak wytłumaczyć to, że Pan Jezus chciał właśnie w takich okolicznościach przyjść na świat? Pan Bóg wybierając takie warunki pokazał nam, którędy wiedzie droga do świętości. I znowu najgorliwiej wysłuchała tej lekcji Jego Matka. To Jej życie było żywym odbiciem okoliczności narodzenia Pana Jezusa. Doświadczyła ubóstwa, rezygnacji z wszelkich honorów i przepychu tego świata, życia bez przyjemności i zabaw.

SŁOWO DUSZPASTERZA

Innymi słowy, zaznała życia w wolność od przywiązań tego świata tak, aby całkowicie należeć do Boga i żyć wyłącznie dla wiecznych wartości.

Wreszcie, kim są ci, których Pan Bóg wezwał na świadków Swego narodzenia? Sam akt narodzin Dzieciątka widziała wyłącznie Maryja. Mamy podstawę, by twierdzić, że nawet św. Józef w tym momencie był nieobecny. Oddalił się, by uszanować wzniosłość chwili i intymność cudu jakim były narodziny Zbawiciela. Ale oddalił się niedaleko i na krótko. Gdy stało się jasnym, że Dzieciątko jest już w objęciach Maryi, wrócił i służył Im pomocą. Rychło też pojawili się pasterze — ludzie prości, ubodzy w duchu, pokorni, czyści i czuwający. Potem nadeszli trzej mędrcy, trzej królowie.

Oto bellejemska nauka nowo narodzonego Króla. Do Niego zaś prowadzi nas Niepokalana. Jeśli chcemy być blisko Niego i Niej, to i my powinniśmy być zdecydowani zawsze wypełniać wolę Bożą, powinniśmy być wolni od przywiązania do świata, powinniśmy czuwać i z wielką prostotą iść ku ewangelicznym ideałom. Wtedy Maryja przedstawi swoje ziemskie dzieci swemu Synowi, a On udzieli nam błogostawieństwa.

*Z życzeniami wielu łask Bożych
na nadchodzące święta Bożego Narodzenia,
ks. Karol Stehlin FSSPX*



*Wszystkim Czytelnikom i Sympatykom TN
serdeczne życzenia obfitości łask Bożych,
opieki Niepokalanej i św. Józefa.
Niech nowo narodzony Zbawiciel umacnia Wasze dusze
oraz błogosławi na cały nowy rok Pański 2014*

Redakcja TN

O nabożeństwie do Niepokalanego Serca Maryi

Usunąć ciernie błuźnierstw

*W czasie drugiej wojny światowej, pomiędzy jednym a drugim bombardowaniem Rzymu, Ojciec święty Pius XII wydał encyklikę *Mystici Corporis Christi* (29 czerwca 1943 r.), w której wyjaśnił naturę Kościoła katolickiego jako Mistycznego Ciała Chrystusa.*

Pius XII nauczał, że istotą Kościoła jest jedność jego wymiaru mistycznego oraz widzialnego, prawnego-organizacyjnego. Papież przypomniał także jaka jest droga prowadząca niezawodnie do tej jedności i ją umacniająca: Maryja „zgodziła się «w imieniu całej natury ludzkiej», aby «jakieś duchowne małżeństwo dokonało się między Synem Bożym a ludzką naturą» (Św. Tomasz III, q. 30, a 1). Ona to Chrystusa Pana, ozdobionego już w Jej łonie dziewiczym godnością Głowy Kościoła, wydała na świat przedziwnym porodem, jako źródło wszelkiego życia nadprzyrodzonego” (M.C.C., 94). Pius XII widział jedyny ratunek dla trwałości i jedności

Kościoła w Niepokalanym Sercu Maryi: „Sama tedy Najświętsza Rodzicielka wszystkich członków Chrystusowych, której Niepokalanemu Sercu poświęciliśmy z ufnością wszystkich ludzi, a która teraz w niebie jaśniej chwałą ciała i duszy i wraz z Synem swoim króluje, niech od Niego prośbami uzyska i wyjedna, ażeby jak najobfitsze strumienie łask od Jego dostojnej Głowy bez przerwy spływały na wszystkie członki Mistycznego Ciała. A zarazem niech najskuteczniejszą opieką swoją tak, jak dawniej, i obecnie strzeże Kościoła swego i dla Niego, jak i dla całej ludzkości wreszcie wyprosi u Boga spokojniejsze czasy” (M.C.C., 95).

Podkreślenie wagi nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi miało jeden cel. Papież w tak krytycznym dla ludzkości momencie pragnął obudzić w wiernych miłość do Maryi, a przez to pozyskać ich dusze dla Chrystusa. Kościół bowiem „czci w tym nabożeństwie Serce Maryi nie jako czcigodną martwą relikwię, ale Serce żywe i czujące, które jak niegdyś tak i dziś bije w Jej chwalebny Ciele. Do człowieka zaś nic nie jest w stanie żywiej przemówić jak dobre, kochające Serce Matki”¹.

„Tę właśnie wielką miłość Maryi, która stanowi istotę Jej duchowego macierzyństwa, ma głównie Kościół na myśli, gdy każe nam czcić Jej Niepokalane, Najświętsze, pełne miłości Serce. Poprzez symbol tego Serca bywa czczona z największą pobożnością niezwykła i wyjątkowa świętość duszy Bogarodzicielki. Przede wszystkim zaś Jej najgorętsza miłość względem Boga i Jezusa Jej Syna, oraz Jej macierzyńska pieczołowitość względem ludzi Krwią boską odkupionych”².

Obietnica zbawienia

Szczegółowe wytyczne co do kształtu jaki powinno przyjąć nabożeństwo do Niepokalanego Serca Maryi zostały podane Kościołowi przez samą Matkę Najświętszą w Fatimie oraz w objawieniach jakie miała s. Łucja w późniejszym życiu³.

„Jezus chce posłużyć się tobą, aby ludzie Mnie lepiej poznali i pokochali” — mówiła Matka Boża do

Łucji 13 czerwca 1917 r. „Chce On ustanowić na świecie nabożeństwo do Mego Niepokalanego Serca. Tym, którzy je przyjmą, obiecuję zbawienie. Dusze te będą tak drogie Bogu, jak kwiaty, którymi ozdabiam Jego tron”. Miesiąc później zapowiedziała: „Przybędę, aby prosić ... o Komunię wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca”.

W grudniu 1925 r. w Pontevedra s. Łucja miała kolejne objawienie Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem Jezus. Matka Boża pokazała jej wówczas swoje Serce otoczone cierniami i powiedziała:

„Spójrz, Moja córko, na Moje Serce, otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie ranią Mnie w każdej chwili przez swoje bluźnierstwa i niewdzięczność (...). Ty przynajmniej staraj się mnie pocieszyć i ogłosić w Moim imieniu, że obiecuję towarzyszyć w chwili śmierci, ze wszystkimi łaskami potrzebnymi do zbawienia tym osobom, które w pierwsze soboty pięciu kolejnych miesięcy przystąpią do sakramentu spowiedzi, Komunii świętej, odmówią pięć dziesiątków różańca i dotrzymają Mi towarzystwa przez piętnaście minut, podczas medytacji piętnastu tajemnic Różańca, z zamiarem zadośćuczynienia Mojemu Niepokalanemu Sercu.”

Prośba Niepokalanej znalazła swoje odbicie w cytowanej już Encyklice Piusa XII, który przypomniał, że Kościół jak nigdy wcze-

śniej potrzebuje zadośćuczynienia i ofiary od swoich wiernych: „Zaiste straszliwa to tajemnica, o której rozważać nigdy nie będzie dosyć, a mianowicie, że zbawienie wielu zależy od modlitw i dobrowolnych umartwień członków Mistycznego Ciała, podejmowanych przez nich w tej intencji, oraz od pomocnej współpracy pasterzy” (M.C.C., 34).

Niepokalane Serce Maryi zostało dane wiernym Kościoła jako droga zbawienia dla dusz w czasach, gdy będą one szczególnie zagrożone. Jego istotą jest zadośćuczynienie za zniewagi wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi. Konkretnym środkiem jest nabożeństwo pierwszych sobót pięciu kolejnych miesięcy. Oto jego szczegółowe warunki.

Nabożeństwo pierwszych sobót

Pierwsze soboty

pięciu kolejnych miesięcy

Pierwszy warunek nabożeństwa nie jest przypadkowy. Wpisuje się w wielowiekową tradycję pobożności katolickiej, która w piątek wspomina Mękę Pana Jezusa i składa cześć Jego Najświętszemu Sercu, a sobotę poświęca wspomnieniu Jego Przenajświętszej Matki. W historii Kościoła istniało wiele sobotnich nabożeństw uposażonych przez papieży w liczne odpusty. Nowością nabożeństwa, które Matka Boża przedstawiła s. Łucji w Pontevedra jest obietnica nie

tylko zwykłego odpustu, ale łaska o wiele znaczniejsza — obietnica zapewnienia „wszystkich łask potrzebnych do zbawienia” w chwili śmierci osoby, która nabożeństwo pierwszych pięciu sobót praktykowała.

Spowiedź święta

Łucja przedstawiła Panu Jezusowi trudności, jakie niektóre dusze miały co do spowiedzi w sobotę i prosiła, aby spowiedź mogła być ważna osiem dni. Dzieciątko Jezus 15 lutego 1926 r. w Pontevedra powiedział: „Może nawet wiele dłużej być ważna pod warunkiem, że ludzie są w stanie łaski uświęcającej, gdy Mnie przyjmują i że mają zamiar zadośćuczynić Niepokalanemu Sercu Maryi”. Do spowiedzi można zatem przystąpić innego dnia, przynajmniej w ciągu miesiąca. Niemniej jednak warto starać się, aby odbyć ją niedługo przed lub po pierwszej sobocie miesiąca.

Intencja wynagrodzenia Niepokalanemu Sercu Maryi musi być również pożądana przez penitenta. W ten sposób, zwraca uwagę o. Alonso, długoletni oficjalny archiwista dokumentów fatimskich, „dusza dodaje do głównego motywu żalu za grzechy (który zawsze będzie miał miejsce, gdyż grzech jest zawsze zniewagą dla Boga, który odkupił nas w Chrystusie), dodatkowy motyw żalu, który to z pewnością przyniesie ze sobą zbawienny wpływ: żal za zniewagi wyrządzone

Niepokalanemu i Bolesnemu Sercu Dziewicy Maryi”.

Komunia święta wynagradzająca w pierwsze soboty

Komunia święta wynagradzająca jest oczywiście najważniejszym aktem w nabożeństwie wynagradzającym. Wszystkie pozostałe akty są skoncentrowane wokół niego. Aby zrozumieć znaczenie i wagę, Komunii wynagradzającej należy ją rozważyć w związku z cudowną Komunią Świętą udzieloną przez Anioła Fatimskiego Łucji, Hiacyncie i Franciszce jesienią 1916 r. Już ta Komunia miała charakter wynagrodzenia wyrażony w słowach Anioła. Komunia święta wynagradzająca powinna być również rozpatrywana w związku z Komunią przyjmowaną podczas dziewięciu pierwszych piątków miesiąca według prośby Najświętszego Serca Pana Jezusa z Paray-le-Monial.

Ktoś mógłby oponować, że przyjęcie Komunii w pierwsze soboty kolejnych pięciu miesięcy jest niemożliwe dla wielu wiernych, którzy nie mają w swojej parafii Mszy tego dnia. Problem ten porusza o. Gonçalves, spowiednik s. Łucji, w liście z 29 maja 1930 r.:

„Jeżeli ktoś nie może spełnić tych warunków w sobotę, czy można je spełnić w niedzielę? Ludzie na wsi, na przykład, nie będą w stanie [tego robić — przyp. red.] za często, gdyż mieszkają dość daleko...”

Pan Jezus dał odpowiedź s. Łucji podczas nocy z 29 na 30 maja 1930 r.: „Praktykowanie tego nabożeństwa będzie również możliwe w niedzielę następującą po pierwszej sobocie kiedy moi księża, dla słusznej przyczyny, pozwolą na to duszom”. Tak więc nie tylko Komunia, ale również odmawianie różańca i rozważanie jego tajemnic będzie mogło zostać przeniesione na niedzielę, dla słusznych powodów, jeżeli kapłan wyrazi zgodę. Łatwo jest poprosić o to pozwolenie podczas spowiedzi. Należy zwrócić uwagę jeszcze raz na katolicki, eklesjalny charakter przesłania z Fatimy. To kapłanom, a nie indywidualnemu osądowi wiernych Pan Jezus daje władzę przyznania tego dodatkowego ustępstwa.

Odmawianie różańca

W każdym z sześciu objawień z 1917 r. Matka Boża prosiła ludzi o codzienne odmawianie różańca. Skoro nabożeństwo dotyczy wynagradzania za zniewagi wyrządzone Niepokalanemu Sercu Maryi, która inna modlitwa mogłaby być jej bardziej przyjemną?

15-minutowe rozważanie 15 tajemnic różańcowych

Oprócz odmówienia pięciu tajemnic różańca, Matka Boża prosiła o 15-minutowe rozważanie 15 tajemnic różańca. To nie znaczy, oczywiście, że 15 minut jest potrzebne na rozmyślanie o każdej wybranej tajemnicy. Po pro-

stu jedno 15 minut jest potrzebne na wszystkie tajemnice razem. Również nie jest konieczne aby rozważać wszystkie 15 tajemnic każdego miesiąca. Celem jest, jak pisała s. Łucja do o. Gonçalvesa: „aby dotrzymać Matce Bożej towarzystwa przez 15 minut podczas rozważania tajemnic różańca”. W liście do swojej matki Marii Rosy z 24 czerwca 1927 r., s. Łucja sugerowała tylko rozważanie niektórych tajemnic, pozostawionych wolnemu wyborowi każdego:

„Matko, chciałabym również byś dała mi tę pociechę, byś przyjęła to nabożeństwo, o którym wiem, że jest bardzo miłe Bogu, a o które nasza droga Matka z Nieba nas prosi. Jak tylko się o nim dowiedziałam, zapragnęłam je przyjąć, i widzieć je praktykowanym przez cały świat.

Mam więc nadzieję, Matko, że odpowiesz mi mówiąc, że będziesz je praktykować, i również próbować przekonać wszystkich, których możesz do jego praktykowania. Nie mogłabyś mi dać większej pociechy.

Chodzi po prostu o uczynienie tego co jest napisane na tym obrazku. Spowiedź może być odprawiona innego dnia, innego niż sobota. 15 minut (rozważania) mogłoby, myślę, sprawić Ci pewien kłopot, ale to jest dość łatwe. Dla kogo byłoby trudnym myślenie o tajemnicach różańca? Myślenie o Zwiastowaniu Anioła i pokorze naszej drogiej Matki, która widząc siebie tak wywyższoną, na-

zywa siebie Służebnicą Pańską; o Męce Jezusa, który cierpiał tak wiele dla naszej miłości; i o naszej Najświętszej Matce koło Jezusa na Kalwarii? Kto nie mógłby spędzić 15 minut na tych świętych myślach, przed najczulszą z matek?

Do widzenia, droga Matko. Pocieszaj w ten sposób naszą Matkę w Niebie, i postaraj się przywieść wielu innych by ją pocieszali w ten sam sposób. Tym sposobem sprawisz mi również niewyobrażalną radość.

Twoja najbardziej oddana córka, całująca Twą rękę.”

W tym pięknym liście s. Łucja kładzie nacisk na szósty warunek, który jest podstawowy: każde z tych nabożeństw ma być odprawione „w duchu wynagrodzenia” Niepokalanemu Sercu Maryi: „pocieszaj w ten sposób naszą Matkę w Niebie...” — napisała.

„Przynajmniej ty staraj się Mnie pocieszyć”

Bez tej ogólnej intencji, bez tej woli miłości, która pragnie dokonania wynagrodzenia aby pocieszyć Naszą Panią, wszystkie zewnętrzne praktyki są same przez się niewystarczające do otrzymania wspólnie nagrody. Praktykowanie Komunii Świętej wynagradzającej ma być uważne i żarliwe. Pan Jezus wyjaśnił to s. Łucji w objawieniu z 15 lutego 1926 r.: „To prawda, moja córko, że wiele dusz zaczyna, ale niewiele osób trwa w tym do końca,

a ci którzy dotrwają, czynią to aby uzyskać obiecaną łaskę. Dusze które odprawiają pięć pierwszych sobót z gorącością i z intencją wynagrodzenia Sercu twej Matki Niebieskiej podobają Mi się bardziej niż dusze chłodne i obojętne, które odprawiają piętnaście...". Najświętsza Maryja Panna prosi o tak niewiele, ale właśnie dlatego prosi o tak niewiele, aby wierni mogli włożyć w to serce. To nie oznacza, że zawsze będzie temu towarzyszyć odczuwalny zapach, zgodnie z wielką maksymą duchowości: „Chcieć kochać to znaczy kochać”.

Krótkie słowa Matki Bożej z 10 grudnia 1925 r. wystarczają, byśmy zrozumieli, na czym polega prawdziwy duch tego nabożeństwa wynagradzającego:

„Spójrz, Moja córko, na Moje Serce, otoczone cierniami, którymi niewdzięczni ludzie ranią Mnie w każdej chwili przez swoje bluźnierstwa i niewdzięczność, a nie ma nikogo, kto by je usunął przez akt wynagrodzenia. Ty przynajmniej staraj się mnie pocieszyć.”

A więc cierpienie grzechu tak mocno raniące Niepokalane Serce Maryi możemy usunąć poprzez akty miłości i wynagrodzenia. Bo miłość i współczucie stanowią duszę tych wszystkich praktyk. To kwestia pocieszenia Niepokalanego Serca „najczulszej z matek”, które jest tak obrażane.

Łucja rozumiała to doskonale. Końcówka jej listu do ks. Pereiry Lopesa, w którym opisuje zjawienie

się Dzieciątka Jezus 15 lutego 1926 r., świadczy o tym wymownie.

„Natychmiast potem Ono znikło, nie dając mi poznać nic więcej o pragnieniach Nieba aż do tej pory.

A jeśli chodzi o moje własne pragnienia, niech ogień Bożej miłości zapłonie w duszach tak, aby będąc utrzymywane w tej miłości, mogły one rzeczywiście pocieszyć Najświętsze Serce Maryi. Ja przynajmniej mam to pragnienie by pocieszać bardzo moją drogą Matkę w Niebie, cierpiąc wiele dla Jej miłości.”

Trzeba podkreślić oryginalność powyższego przesłania. Bo nie ma tu wątpliwości, co do kwestii pocieszenia Najświętszej Dziewicy przez współczucie dla Jej Serca przebitego cierpieniami Jej Syna. Z pewnością, przesłanie z Fatimy akcentuje ten aspekt katolickiej pobożności, który jest tradycyjny. 13 października 1917 r. Matka Boża od Siedmiu Boleści ukazała się na niebie trójgu pastuszkom. Niemniej jednak, najgłębszy sens nabożeństwa wynagradzającego, o które jesteśmy proszeni w Pontevedra, polega nie tyle na medytowaniu bolesnych tajemnic różańca co na rozważaniu zniewag, którym Niepokalane Serce Maryi ranione jest przez niewdzięcznych ludzi i bluźnierców, którzy odrzucają Jej Macierzyńskie Pośrednictwo i gardzą Jej przywilejami danymi przez Boga. Są to właśnie te ciernie, które mogą zostać wyjęte przez płynące z dziecięcej

miłości akty wynagrodzenia. Mogą także wyjednać przebaczenie dla dusz grzeszników.

Pięć bluźnierstw

Gdy s. Łucja w tym czasie przebywała w Tuy. Jej spowiednik, o. Gonçalves, zadał jej serię pytań na piśmie. Tutaj przypomnimy tylko czwarte pytanie: „Dlaczego pięć sobót, a nie dziewięć, lub siedem, dla uczczenia boleści Matki Bożej?”. Tego samego wieczoru wizjonerka błagała Pana Jezusa by udzielił jej światła do odpowiedzi na te pytania. Kilka dni później przekazała swojemu spowiednikowi:

„Kiedy byłam w kaplicy z Panem Jezusem przez część nocy z 29 na 30 maja 1930 r. (wiemy, że miała w zwyczaju odprawiać godzinę świętą od 11.00 w nocy do północy, szczególnie w czwartek wieczorem, zgodnie z prośbami Najświętszego Serca Pana Jezusa z Paray-le-Monial), i powiedziałam Panu Jezusowi o pytaniu czwartym i piątym, i nagle uczułam się bardziej dogłębnie ogarnięta Bożą obecnością, i, jeżeli się nie mylę, to zostało mi objawione:

«Córko Moja, powód jest prosty. Jest pięć rodzajów zniewag i bluźnierstw popełnianych przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi:

1. Bluźnierstwa przeciw Jej Niepokalanemu Poczęciu.
2. Bluźnierstwa przeciw Jej Wiecznemu Dziewictwu.
3. Bluźnierstwa przeciw Jej Bożemu Macierzyństwu przy jednocze-

snej odmowie uznania Jej za Matkę ludzi.

4. Bluźnierstwa tych, którzy publicznie starają się zasiać w sercach dzieci obojętność, pogardę, lub nawet nienawiść do tej Niepokalanej Matki.
5. Obraza czyniona przez tych, którzy znieważają Ją bezpośrednio w Jej świętych wizerunkach.

Oto, Moja córko, powód, dla którego Niepokalane Serce Maryi natchnęło Mnie bym żądał tego małego aktu wynagrodzenia.»

Ciernie w Niepokalanym Sercu Maryi

Czym dokładnie są te zniewagi przeciw Niepokalanemu Sercu Maryi wymienione przez Pana Jezusa? Są to bluźnierstwa heretyków, schizmatyków i bezbożnych ludzi. My, katolicy, zaślepieni przez zwodniczy i fałszywy ekumenizm, od lat 60. ubiegłego wieku zapominamy o oczywistej prawdzie, o której od wieków nauczał Kościół, a którą przesłanie z Fatimy wyraźnie, twardo i bez cienia liberalnych ogródek potwierdza: ci, którzy uparcie i z pełną świadomością otwarcie negują przywileje Najświętszej Dziewicy, o których naucza Kościół katolicki popełniają najohydniejsze bluźnierstwo względem Niej i skazują swe dusze na wieczny ogień.

Pierwsze bluźnierstwo: przeciw Niepokalanemu Poczęciu. Ojciec Alonso pyta: kimże są ci, którzy mogliby popełniać tę zniewagę wo-

bec Niepokalanego Serca Maryi? Odpowiedź nie pozostawia wątpliwości: Na pierwszym miejscu i w ogólności sekty protestanckie, które odmawiają przyjęcia dogmatu ogłoszonego przez papieża Piusa IX i którzy utrzymują, jakoby Najświętsza Dziewica była poczęta w stanie grzechu pierworodnego, a nawet w stanie grzechów osobistych. To samo można powiedzieć o (schizmatyckich) chrześcijanach Wschodu, gdyż pomimo ich wielkiej pobożności maryjnej oni również odmawiają przyjęcia tego dogmatu.

Drugie bluźnierstwo: Choć prawosławni to uznają, większość protestantów również odrzuca doskonałe i wieczne Dziewictwo Maryi „przed, w trakcie i po narodzeniu [Chrystusa]”.

Trzecie bluźnierstwo: Choć teoretycznie prawosławie uznaje Jej Boże Macierzyństwo zdefiniowane na Soborze Efeskim, to odmawia uznania Jej za Matkę ludzi w katolickim sensie, który to pociąga za sobą Jej rolę jako Współodkupicielki i Pośredniczki Łask.

Czwarte bluźnierstwo: Dotyczy podburzania dzieci przez wrogów Matki Najświętszej, poprzez które to usiłują oni zaszczerpić obojętność, pogardę lub nawet nienawiść wobec Niepokalanej Dziewicy, i **piąte**, poprzez znieważanie Jej w Jej świętych wizerunkach. Te dwa ostatnie grzechy są jedynie

logiczną konsekwencją pierwszych trzech, a często idą w parze z nimi. Obrazoburstwo lub w każdym razie uparte odrzucanie katolickiej nauki nt. świętych obrazów, jest daleki od zaniku.

W skrócie, przez trzy i pół wieku wróg Kościoła prowadził nieustanną i zacieklą walkę przeciw Niepokalanej Dziewicy, przeciw rozpowszechnianiu nabożeństwa do Niej, przeciw Jej rządóm w sercach i w społecznościach. Współpracując z protestantyzmem, jansenizmem i jego zimną pogardą dla prawdziwego nabożeństwa do Najświętszej Dziewicy, z racjonalizmem XVIII i XIX w. oraz z modernizmem XX w., nie ustaje on w atakach na doktrynę i nabożeństwa maryjne w sposób pogardliwy i perfidny. Z kolei bolszewicki komunizm starał się w każdy możliwy sposób zniszczyć głęboką cześć dla Matki Bożej zakorzenioną w duszy narodu rosyjskiego. Święte ikony musiały zniknąć, zostały albo zniszczone albo ukryte, oczekując na lepsze czasy.

Na podstawie tekstów br. Michał od św. Trójcy, *Fatima Crusader* nr 49, 1995.

Tłumaczenie i opracowanie: Sz.N. i A.W.

¹ o. dr Ludwik Andrzej Krupa, *Kult Serca Marii. Studium dogmatyczne*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1948, s. 181.

² o. dr L. A. Krupa, dz. cyt., s. 180.

³ patrz: TN 3(24)/2012, s. 24.

Niezawodny znak

„Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli będziecie mieć miłość wzajemną” (J 13, 35).

„Baczie, aby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imię moje, powiadając iż ja jestem, i wielu w błąd wprowadzą” (Mk 13, 5–6). Pan Jezus ostrzegał swych uczniów przed oszustami, ale jednocześnie dał im znak, który miał nieomylnie doprowadzić każdego człowieka dobrej woli do jedności z Jego Mistycznym Ciałem. Jest to znak, który mogą i dziś dostrzec i rozpoznać wszyscy. Nie daje żadnego innego: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli będziecie mieć miłość wzajemną” (J 13, 35). W czasach gdy tak trudno pozostać w jedności

z Kościołem, w którym wielu hierarchów zwraca się przeciw odwiecznej nauce tegoż Kościoła, słowa Pana Jezusa nabierają nowego znaczenia. Stają się antidotum dla nas wszystkich, zagrożonych niebezpiecznymi objawami „duchowej schizofrenii”. Miłość nadprzyrodzona ku Bogu i bliźniemu jest dla dusz niezawodnym znakiem przynależności do owczarni Chrystusowej. I rzeczywiście, już od pierwszych wieków chrześcijaństwa poganie poznawali uczniów Pana Jezusa po tym znaku: „Patrzcie, mówili do siebie, jak ci się miłują” (Tertulian).

Aby praktykować miłość, jaką Pan Jezus przykazuje swoim uczniom oraz nam swoim dzieciom, należy zrozumieć na czym ona polega. Nie ma w sobie nic z tej fałszywej miłości i którą uznaje świat. Miłość do Boga nie przychodzi naturalnie czy spontanicznie. Poza szczególnymi przypadkami, nie potrafimy zrozumieć tego aktu intuicyjnie. Miłość potrzebuje poznania bowiem, jak naucza św. Tomasz z Akwinu, aby dobro mogło wzbudzić miłość musi być poznane umysłowo¹.

Oczywiście każde dobro może rodzić miłość. Problem tkwi w tym, że dobro może być prawdziwe lub pozorne. Można popełnić wiele pomylek, gdy kocha się tylko to, co ma pozór dobra. Aby miłość nabrała właściwej sobie szlachetności, trwałości, aby przebóstwiła człowieka, koniecznym jest, kochać dobro prawdziwe. A zatem jest to przedsięwzięcie, które wymaga zaangażowania zarówno serca, jak i umysłu, woli i rozumu.

Oblicza miłości

Miłować oznacza chcieć dobra dla kogoś. Jeżeli osobą, dla której chcemy dobra jesteśmy my sami, wówczas miłość przybiera formę interesowności, która w psychologii jest nazywana miłością pożądania. Jeżeli natomiast pragniemy dobra dla drugiej osoby, wówczas miłość przybiera formę życzliwości i bezinteresowności. Kochający miłością życzliwą odnosi się do ukochanego jak do siebie samego. Kochający zaś

miłością pożądania odnosi się do ukochanego jak do czegoś swojego, jak do rzeczy posiadanej². Miłość samego siebie nie jest moralnie złą, a czasem może nawet być konieczną dla dobra innej osoby i wówczas także przybiera formę życzliwości. Gdy dwie osoby połączy miłość bezinteresowna, budowana na jakimś wspólnym fundamencie, wówczas mówimy o przyjaźni, która jest najszlachetniejszą formą miłości.

„Nie każda miłość jest przyjaźnią lecz tylko ta, której towarzyszy życzliwość”, naucza św. Tomasz i dodaje: „Sama jednak życzliwość nie wystarcza do powstania przyjaźni, konieczna jest jeszcze pewna wzajemność umiłowania; przyjaciel miłuje w przyjacielu tego, kto i jego również miłuje. Ta zaś wzajemna życzliwość jest ugruntowana na pewnej wspólności. Taka wspólnota istnieje pomiędzy człowiekiem a Bogiem; Bóg bowiem dopuszcza nas do uczestnictwa w swej szczęśliwości; na tej przeto może się oprzeć przyjaźń”³.

Akt miłości Boga przekracza jednak naturalne zdolności naszej woli. Człowiek wobec darów nadprzyrodzonych jest jedynie w możliwości uległości⁴. Nie potrafi żadną miarą sam ich zdobyć, może tylko je przyjmując od Boga, gdy Ten zechce mu ich udzielić. Pokochanie Boga staje się możliwe tylko wówczas, gdy Bóg wleje nadprzyrodzoną cnotę miłości do duszy, wraz z łaską uświęcającą. Im więcej dusza otrzyma tego

daru nadprzyrodzonego, tym staje się pojemniejsza i tym zdolniejsza jest do przyjęcia nowych. Dlatego tak ważnym jest, aby zrozumieć na czym polega przygotowanie do przyjmowania łask. Bowiem Bóg nie powiększy w nas cnoty miłości bez naszej współpracy. Człowiek, jako istota wolna i rozumna, musi współdziałać z Nim w dziele własnego uświęcenia. Cnoty wlane, w tym także cnota miłości, mogą się powiększać drogą sakramentalną oraz poza sakramentalną. Niniejsze rozważania dotyczą tego drugiego przypadku.

Wysiłek ducha

Doktor Anielski podkreśla wagę naszego usiłowania, czyli wysiłku ducha (a nie nerwów) w czynnościach moralnych. „Usiłować» znaczy wkładać całą energię duchową, zarówno przyrodzoną jak i nadprzyrodzoną, w daną czynność moralnie dobrą. Gorliwość, czyli usiłowanie, objawia się w działaniu rozumu i woli. Wówczas usiłujemy prawdziwie, gdy wykonujemy czynności z całą świadomością oraz z całą ochoczością woli. Czyn ludzki zależy od rozumu i woli. Im większy udział w czynności mają te dwie władze, tym on jest doskonalszy. Zarówno na poziomie przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym. (...) Cały sekret rozwoju cnoty miłości, a przez to rozwoju całego życia nadprzyrodzonego, czyli świętości, streszcza się

w wielkim wysiłku wewnętrznym, na który składają się zarówno siły psychiczne, jak i nadprzyrodzona moc łaski i cnót wlanych. Jest to wysiłek podejmowany we współpracy naszej psychiki z łaską⁵.

To właśnie owe ustawiczne „usiłowanie” jest sekretem świętych, którzy wznieśli się na wyżyny miłosnej przyjaźni z Bogiem. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus pisała: „Niczego nie pragnę na ziemi, jedynie kochać Jezusa, kochać jak jeszcze nie był kochany”. Jej pragnienie i trwanie w pobożnym napięciu jakie ono za sobą pociąga, przyczyniło się do wzniesienia się świętej na wyżyny doskonałości w praktykowaniu cnoty miłości ku Bogu i bliźniemu.

Jednak miłość życzliwości nie jest tylko sentymentalnym czy ogólnym upodobaniem w dobroci Bożej. Idzie znacznie dalej — musi stać się miłością skuteczną objawiającą się stanowczą decyzją całkowitego podporządkowania się Bogu, uzgodnienia naszej woli z wolą Boga, który jest przedmiotem głównym i zasadniczym miłości nadprzyrodzonej⁶. Jednak nie jedynym. Istotą miłości chrześcijańskiej jest organiczna łączność pomiędzy miłością Boga a miłością bliźniego. Miłość przyjaźni z Bogiem wymaga aby kochać także wszystko co jest drogie Jego Sercu, a zatem także wszystkie jego przybrane dzieci.

„Kiedy [dusza] poczęła cnotę przez miłość, mówił Ojciec niebieski do św. Katarzyny ze Sieny, cnota

natychmiast rodzi owoce na rzecz bliźniego; inaczej nie byłoby prawdą, że poczęła ją w sobie; lecz jako, że Mnie kocha prawdziwie, przynosi też prawdziwie korzyść bliźniemu tą miłością. I nie może być inaczej, gdyż miłość do Mnie i do bliźniego jest jednym; ile dusza Mnie kocha, tyle kocha bliźniego; bo miłość ku niemu wypływa ze Mnie”⁷.

Miłość — zarówno w odniesieniu do Boga, jak i do bliźniego — jest jedną w swej pobudce nadprzyrodzonej, a tą pobudką jest nieskończona dobroć Boga. Jeśli prawdziwie kocha się Boga, to i miłość ku bliźniemu jest autentyczna. Jeśli nie kochamy Boga, to miłość czynna ku bliźniemu nie przetrwa próby czasu i nie oprze się trudnościom, które wcześniej czy później napotka. Inaczej mówiąc — nie można prawdziwie kochać bliźniego nie kochając Boga.

Cokolwiek uczyniliście braciom najmniejszym...

Oto przykład w jaki sposób udzieloną sobie naukę praktykowała św. Katarzyna. Pewnego razu gdy pozostawała skupiona na modlitwie w kościele oo. dominikanów, zbliżył się do niej żebrak i poprosił o jałmużnę z miłości ku Bogu. Nie miała nic co by mu mogła dać. Poprosiła więc, aby poczekał, aż przyniesie coś z domu. Żebrak nalegał jednak: „Jeśli masz mi co dać, daj zaraz, bo czekać tak długo nie mogę”. Święta zdjęła więc z siebie mały srebr-

ny krzyżyk i z radością oddała go żebrakowi. Następnego nocy objawił się jej Pan Jezus, trzymający mały krzyżyk ozdobiony drogocennymi kamieniami. „Poznajesz ten krzyżyk, córko moja?” — zapytał Katarzynę. „Tak, poznaję, odrzekła, ale nie był tak piękny, kiedy ja go miała.” Pan odpowiedział na to: „Dałaś mi go wczoraj z miłości ku Bogu, otóż tę miłość oznaczają te drogie kamienie. Przrzekam ci, że w dzień sądu ofiaruję ci ten krzyżyk wobec wszystkich aniołów i ludzi, by radość twoja była przeobfita. W dniu tym, w którym objawię uroczyście miłosierdzie i sprawiedliwość mego Ojca, nie zataję uczynku miłosierdzia, któryś względem mnie spełniła”⁸.

Postawa św. Katarzyny pokazuje, że przykazanie miłości nie oznacza kochania bliźniego dla jakichkolwiek jego osobowych przymiotów lub dlatego, że łączą nas z nim więzy krwi czy inna relacja, ale tylko i wyłącznie dlatego, że bliźni jest duszą stworzona, odkupiona i umiłowana przez Boga. I to właśnie ta miłość jest decydującą dla zbawienia duszy: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; pragnąłem, a napoiście mnie; byłem gościem, a przyjęliście mnie; nagim, a przyodzialiście mnie, chorym, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie. (...) Zaprawdę powiadam wam:

Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt 25, 34–40). Podobnie nasz Pan powie do złych, przeklnie ich i odrzuci od siebie, dlatego, że nie miłowali Go w osobach Jego braci.

Miłość w swych skutkach jest jednocząca, łączy kochających. Miłość łączy bardziej niż poznanie. „Miłość, jednocząc, sprawia, że miłujący zapomina o sobie, (...) zajmuje się sprawami umiłowanego, jest gorliwa, usuwa to wszystko co umiłowanemu stoi na przeszkodzie”⁹. Jednocząca miłość nadprzyrodzona objawia się w wielkim pragnieniu, aby bliźni rozpoznał w Bogu cel ostateczny swojego istnienia i w nieustannym wysiłku, aby pomóc mu w usunięciu wszelkich utrudnień, jakie może napotkać na drodze ku zbawieniu swojej duszy.

Miłość dopełniająca

O ile cel ten jest wspólny dla wszystkich, to środki jakie do niego prowadzą są bardzo różne. „Jak ta miłość czynna ma wyglądać na co dzień i jakie ma przybrać formy, o tym ma decydować roztropność. Ona ma dyktować komu, co, kiedy, jak, dlaczego, w jakiej mierze, dlaczego tak, a nie inaczej. Istotną rzeczą będzie zawsze wewnętrzna życzliwość, wyłaniająca się z miłości Boga. Prawdziwa miłość zawiera w sobie dynamizm. Jeśli się rozwinię i głęboko zakorzeni w duszy, wówczas czynienie dobra staje się

jakby potrzebą człowieka, o czym świadczą święci. Stąd pielęgnowanie w sobie miłości nadprzyrodzonej — chociaż to rzecz osobista i wewnętrzna, ukryta przed okiem otoczenia — staje się równocześnie bardzo społeczne i rodzi dobre uczynki.

W praktyce miłości należy kierować się roztropnością, zachować umiar i porządek. Zwyczajnie należy rozpoczynać od najbliższego otoczenia. Mając na uwadze stan aktualny ludzi, znajdujących się w nędzy materialnej i duchowej, czynna miłość przybierze formę współczucia, które będzie skłaniać do czynów: nakarmić głodnego, napoić spragnionego, przyjąć gościa, pouczyć, napomnieć błądzącego, poradzić, pocieszyć, przebaczyć, a gdy nie ma możliwości praktykowania tego rodzaju czynów, pozostaje jeden — dla każdego dostępny — modlić się za bliźnich”¹⁰.

Taka właśnie miłość spaja wspólnotę, w której każdy dopełnia to, czego brakuje innym. Jest to wspólnota zupełnie odmienna od tych opartych na kulturze masowej, w których każdy ma stać się podobny do drugiego, co zmusza do ciągłego porównywania się z innymi. W chrześcijaństwie, to Chrystus jest jedynym wzorem dla postępowania zgodnego z przykazaniem miłości.

Pouczył On kiedyś o tym św. Gertrudę, która zobaczywszy, jak jedna z siostr obawia się przy-

stąpić do sakramentu Komunii świętej, aby jej okazać niechęć, odwróciła się od niej gwałtownie. Usłyszała wówczas głos Pana Jezusa: „Czy nie sądzisz, że nie mniej słusznie należy Mi się cześć i szacunek, niż czułość i miłość? A skoro niedoskonały człowiek w swej ułomności nie potrafi tego wszystkiego okazać równocześnie w jednym porwywie serca, wszyscy zaś stanowicie nawzajem członki jeden drugiego, to jest rzeczą właściwą, aby każdy otrzymywał dzięki drugiemu, to, czego on sam ma za mało. Na przykład: kto w słodkim porwywie miłości okazuje Mi nie dość szacunku, niechaj się cieszy, że ktoś inny bardziej dba, by Mnie uszanować i przez to dopełnia jego braki. Niech zarazem pragnie, aby i ta osoba doznała pociechy Boskiego namaszczenia”¹¹.

W innym objawieniu Pan Jezus tłumaczy świętej jak różna od doczesnej jest ekonomia Jego miłości. Tu nie potrzeba „ruchu masowego”, równego zaangażowania wszystkich wiernych, ale wystarczy jedna dusza prawdziwie kochająca: „Gdy bowiem jedna kochająca dusza z całego serca zwraca się do Pana mocą swej wolnej woli, by wynagrodzić Mu — jeśli będzie mogła — za każde przewinienie, które przynosi szkodę Jego czci, i rozplómienia się na modlitwie niby pochodnia miłości starając się przypodobać Bogu, może Go przebłagać do tego stopnia, że czasem przebacza całe-

mu światu. (...) W ten sposób surowość sprawiedliwości zamienia się w pełni w łagodność miłosierdzia”¹².

Prawdziwa miłość jednocząca żąda takiego właśnie dopełnienia, w tym, czego brakuje bliźniemu, a co jest konieczne dla jego zbawienia. Dobre uczynki i zasługi jednego członka Ciała Mistycznego przynoszą bowiem korzyści wszystkim jego członkom¹³.

Miłość nieprzyjaciół

Chrystus kładzie wielki nacisk na miłość wzajemną i na jedność między wierzącymi. Ktokolwiek i w jakikolwiek sposób niszczy tę łączność opartą na miłości, grzeszy przeciw miłości¹⁴. I nie chodzi tylko o miłość do potrzebujących czy pokrzywdzonych. Pan Jezus żąda od nas, aby szczególnie kochać bliźnich, którzy jawią się nam jako nieprzyjaciele Kościoła, których On sam bardzo miłuje i z powodu których cierpi.

Gdy św. Gertruda modliła się za ludzi, którzy wyrządzili krzywdę jej klasztorowi plądrując go i nieustannie nękając, ukazał się jej Pan Jezus cierpiący. Jedno z Jego ramion było wykręcone do tyłu i jakby pozbawione czucia. Powiedział do świętej: „Zważ, jaki ból by Mi sprawiło, jeśli by ktoś teraz pięściami zaczął okładać to ramię. I pomyśl, że taki właśnie ból zadają Mi wszyscy ludzie pozbawieni współczucia dla dusz, które zmierzają ku potępieniu

— a taki los czeka tych, co przesładują moich wybranych. Niegodziwie rozgłaszają ich winy i krzywdy sobie wyrządzone, niepomni, że nawet ci grzesznicy są moimi członkami. Natomiast wszyscy, którzy skłonieni przez czyste współczucie błagają moją łaskawość, abym miłosiernie zawrócił ich wrogów z błędnej drogi — ku lepszemu życiu, uśmierzając ból w moim ramieniu, jakby kładli nań kojące maści. Ci zaś, którzy radami i napomnieniami nakłaniają z dobrocią swych wrogów do pojednania i nawrócenia, niby najbiedniejsi lekarze zręcznie poruszają moim ramieniem i nastawiają je na właściwe miejsce¹⁵. Gertrudę zdziwiły te słowa, ponieważ ludzie, którzy działali na szkodę jej klasztoru zostali publicznie ekskomunikowani, a zatem odłączeni od Kościoła. Tymczasem, Pan Jezus nie przestawał mówić o nich jako o „członkach ciała Kościoła”. Boski Nauczyciel odpowiedział jej na to: „ponieważ ciągle mogą pojednać się z Kościołem przez odpuszczenie grzechów, miłość właściwa mej osobie przymusza Mnie, bym troszczył się o nich i pragnął z ogromną tęsknotą, aby przez pokutę nawrócili się do Mnie¹⁶. Za pośrednictwem św. Gertrudy Pan Jezus pouczył cały zakon. Zapewnił, że jeżeli siostry uznają, że ze względu na swoje zaniedbania zasłużyły na ataki wrogów, wówczas On zachowa ich zgromadzenie bezpiecznie. Cofnie jednak swoją opiekę, jeżeli siostry nie

uznają sprawiedliwości kary jaka je spotkała: „jeśli w swej pysze, pouczał Pan Jezus, będziecie się niegodziwie wynosić nad tych, którzy was przesładują, złorzecząc i życząc im zła w zamian za zło, na mocy wyroku mej sprawiedliwości pozwołam, aby napadli na was i naprzykrzali się wam, krzywdząc na różne sposoby¹⁷.”

Nakaz miłości nieprzyjaciół wydaje się ponad ludzkie siły. Chrystus żąda jednak, aby kochać ich człowieczeństwo, jako ludzi stworzonych przez Niego i odkupionych oraz powołanych do uczestnictwa w Jego życiu, zdolnych osiągnąć szczęście wieczne. „Człowiek miłujący swoich bliźnich w sposób nadprzyrodzony nie da się opanować przez nienawiść z powodu doznanej krzywdy, ale — jeśli jego miłość do Boga jest głęboka — będzie się starał nieprzyjacielowi świadczyć dobrodziejstwa, aby go wyleczyć z nienawiści i pozyskać jego miłość¹⁸. Co więcej, miłość nieprzyjaciół będzie świadectwem o tym większej miłości Boga, która uzdalnia serce człowieka do umiłowania osób, do których natura czuje niechęć.

Misja Maryi

Miłość bliźniego jest warunkiem trwania w łączności z Kościołem: „... Kto się zbliża do Chrystusa, by się z Nim zjednoczyć [w Komunii świętej], a równocześnie wyklucza ze swej miłości choćby jeden z Jego mistycznych członków, ten do-

puszcza się kłamstwa, chce dzielić Chrystusa. Powinniśmy zatem komunikować w tym, co św. Augustyn nazywa «Chrystusem całkowitym»¹⁹. Pan Jezus pragnie, aby miłość Jego wyznawców była wzorowana na Jego miłości: aby była bezinteresowna, wzajemna, społeczna, a nade wszystko uprzedzająca. Chce, byśmy to my robili pierwszy krok, nie czekając i nie oczekując życzliwości od bliźniego.

W celu utrwalenia miłości jednoczącej w duszach wiernych, Kościół zaleca zwracanie się do Matki Najświętszej, której misją jest „dawanie nam Pana Jezusa oraz przekształcanie naszego życia w Jego życie”²⁰. Miłość Maryi, jak ta Jezusa i Trójcy Przenajświętszej, jest nie tylko żarliwsza, ale także znacznie bardziej czysta niż nasza. My kochamy innych dla dobra, które w nich widzimy. Pan Jezus i Maryja kochają nas nie tylko dla dobra, które w nas widzą, ale także i ponad wszystko, dla dobra, którym pragną nas obdarzyć. Chcą otrzymywać, ale jeszcze bardziej chcą dawać. Miłość matki charakteryzuje się tą bezinteresownością, ale nawet ona liczy na jakiś zwrot. Pan Jezus i Maryja dają nawet wówczas gdy wiedzą, że żadnego zwrotu nie otrzymają²¹.

„Wiele dusz, jestem tego pewien, pisał o. Marmion, znajdzie tutaj przyczynę swoich licznych trudności i smutków, przyczynę małego postępu w życiu wewnętrznym,

mianowicie, że nie oddają się dosyć Chrystusowi w osobie Jego członków, zbyt się od tego uchylają. Niech się oddają, a będzie im dane, a dane obficie, gdyż Jezus nie pozwoli prześcignąć się w miłości. Niech się wzniosą ponad swój egoizm, niech się wielkodusznie udzielają bliźnim z miłości ku Bogu, a Chrystus obficie się im udzieli. Jeśli zapomną o sobie, Chrystus się nimi zajmie — a któż nas może lepiej poprowadzić do szczęścia, niż Jezus?”²².

Anna Woźniak

¹ św. Tomasz z Akwinu, *Suma Teologiczna* (dalej: S. Th.) II, q. 24, a. 1.

² o. R. Kostecki, *Tajemnica współżycia z Bogiem*, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, Kraków 1985, s. 166.

³ S. Th. II-II, q. 23, a. 1.

⁴ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 173.

⁵ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 183.

⁶ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 219.

⁷ św. Katarzyna ze Sieny, *Dialog*, Wydawnictwo „W drodze”, Poznań 1987, s. 32.

⁸ o. C. Marmion, *Chrystus życiem duszy*, Te Deum, Warszawa 2013, s. 370.

⁹ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 166.

¹⁰ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 232.

¹¹ św. Gertruda z Helfty, *Zwiastun Bożej Miłości*, t. 1, Wydawnictwo Benedyktynów, Kraków 2009, s. 207.

¹² św. Gertruda, dz. cyt., s. 228.

¹³ ks. E. Neubert, *The Soul of Jesus, contemplated in union with Mary*, The Bruce Publishing Company, Milwaukee 1963, s. 121.

¹⁴ o. R. Kostecki, dz. cyt., s. 272–273.

¹⁵ św. Gertruda, dz. cyt., s. 299–300.

¹⁶ św. Gertruda, dz. cyt., s. 300.

¹⁷ św. Gertruda, dz. cyt., s. 300.

¹⁸ o. R. Kostecki, dz. cyt., 236.

¹⁹ o. C. Marmion, dz. cyt., s. 373–374.

²⁰ ks. E. Neubert, dz. cyt., s. 119.

²¹ ks. E. Neubert, dz. cyt., s. 119–120.

²² o. C. Marmion, dz. cyt., s. 372.



CZYTAJĄC ŚW. MAKSYMILIANA

O świętości

„Święci są różni: uczeni i prostaczkowie, zakonnicy i świeccy, profesy i nowicjusze itp. Co więc jest wspólną cechą świętych?” — pytał św. Maksymilian podczas ранnej konferencji 13 listopada 1940 r.

I odpowiadał: „Jest nią miłość Boża. Świętość nie polega na czasie służby Bożej, na wieku, na stanie, lecz na miłości Bożej”. Dalej pada wymowne zdanie: „Kto chce być świętym — na pewno nim zostanie. Trzeba chcieć. W tym «chcieć» mieści się już miłość Boża”. I kolejna myśl: „Więcej cierpią ci, co chcą iść do piekła, niż ci, co chcą iść do nieba. Najszczęśliwszymi ludźmi są święci i przedsmak nie-

ba przeżywają na tej ziemi — ci zaś, co chcą iść do piekła, już na ziemi mają przedsmak piekła”. Swoją konferencję św. Maksymilian kończy taką jeszcze uwagą: „Z pomocą Niepokalanej możemy wszystko. Możemy dojść do wysokiej świętości, i to najłatwiej tą drogą. Przyczyną wszelkiego zła na drodze do świętości jest ufnosć we własne siły, a nie w Bożą pomoc. Nie ma takiej przepaści i takiej

zbrodni, do której byśmy nie byli zdolni, gdyby nas nie podtrzymała łaska Boża¹.

Mocne słowa. I zaskakujące. Ale jakże ważne. Bo czym jest świętość w powszechnym mniemaniu? Niedosięgniętym ideałem. Dalekim echem historii Kościoła. Czymś, co dotyczy tylko pomnikowych postaci. A tu nagle jeden z tych, którzy owej świętości dostąpili, mówi, że kto chce być świętym, na pewno zostanie. Jak to? Wystarczy chcieć? To przecież takie proste! Tak by się mogło wydawać. Ale „chcieć” oznacza mieć wolę. Silną wolę. Taką, która nie złamie się przy pierwszej trudności. Ilu z nas taką wolę ma? Nie w sprawach wielkich — w tych drobnych. Ileż to razy obiecujemy sobie, że zmienimy jakiś szczegół w swoim życiu? Że będziemy się więcej modlić? Że znajdziemy czas na codzienne rozważanie czy lekturę? Że rzucimy palenie albo inny nałóg? Jeżeli w takich sprawach nasze „chcieć” jest jak trzcina na wietrze, to co dopiero mówić o chęci bycia świętym!

Lecz założyciel Niepokalanowa nie wypowiada tych zdań po to, by swoich słuchaczy zniechęcić czy przygnębić. On daje nadzieję. Ogromną nadzieję. Bo oto oświadcza: „Z pomocą Niepokalanej możemy wszystko. Możemy dojść do wysokiej świętości, i to najłatwiej tą drogą”. A więc to nasze „chcieć” jest niczym, jeżeli nie prosimy o pomoc Niepokalanej. Sami nie

mamy takiej siły i nie powinniśmy się łudzić, że możemy mieć. To Ona — Pośredniczka wszelkich łask — prowadzi nas drogą do świętości. Kto o tym zapomina albo, co gorsza, neguje, żadnej świętości nie osiągnie.

Wielkim problemem naszych czasów jest oddalenie od świętości. „Święty” to dla ogromnej części ludzi puste słowo. Albo używane w zupełnie innym kontekście. Częściej mówi się o „świętym spokoju” czy „świętej własności prywatnej” niż o świętych Kościoła katolickiego. Świętość nie należy do potrzeb, które współczesny człowiek chce zaspokoić. Wygodne mieszkanie, dobra praca, szybki samochód, egzotyczne wakacje — to są potrzeby, jakie zaprzatają dziś serca i umysły. Ale świętość? Tak samo w przypadku dzieci: współcześni rodzice starają się, by poznały języki obce, różne umiejętności czy sporty. Ale czy myślą o ich świętości?

Nie miejsce tu na rozważania, dlaczego tak się dzieje. Warto za to podkreślić słowa św. Maksymiliana: „Najszczęśliwsi ludźmi są święci i przedsmak nieba przeżywają na tej ziemi”. Przedsmak nieba — cóż to oznacza? Na pewno nie zaspokojenie potrzeb materialnych, o jakich marzy współczesny człowiek. Bo niebo to nie wygodne, syte, bezproblemowe życie, które obiecują rozmaite ideologie. Niebo to miłość Boża. Wieczne obcowanie z Tym,

który nas stworzył. Tu na ziemi możemy poznać jedynie przedsmak tego obcowania. Ale cóż może być lepszego i piękniejszego w życiu człowieka? Dlatego święci rzeczywiście są najszczęśliwymi ludźmi. Bo idą jedyną drogą, którą warto iść. A pomaga im Niepokalana, której całkowicie zaufali.

Nie ma na tym świecie większego szczęścia niż świętość. Co więcej, nic nie jest prawdziwym szczęściem poza świętością. Wszystko inne to tylko namiastki szczęścia. Każde doczesne osiągnięcie — materialne lub emocjonalne — nazywa się szczęściem. Ale z prawdziwym szczęściem ma to niewiele wspólnego. To szafowanie słowem, które powinno być używane w wyjątkowych przypadkach. Tak samo zresztą, jak słowo miłość. A tu na każdym kroku słyszymy o szczęściu, o miłości, o „szczęściu w miłości”, i tak dalej... Taki język nie opisuje rzeczywistości, lecz ją fałszowuje.

Trzeba robić wszystko, aby ten język odkłamać. Przede wszystkim zaś trzeba walczyć o świętość. O to,

by znów stała się powszechnym pragnieniem i ideałem. Ale też o to, by stała się takim pragnieniem i ideałem dla nas samych. Dla każdego z nas. Bo świętość to nie dawna hagiografia, zapisana w starych księgach. Świętość to cel i zadanie dla każdej duszy. Dla tej, która żyje dziś, i dla tej, która przyjdzie na świat w przyszłości. Ten cel i to zadanie nigdy nie przestanie być aktualne. Tak samo, jak ważne słowa św. Maksymiliana o świętości.

Ale nieśmiertelność jest przywilejem duszy, nie kruchego, ułomnego ciała. Dlatego współczesny kult zdrowia, „wiecznej młodości”, niekończących się sukcesów medycyny to wizja złudna, której ulegają miliony biednych dusz. Powinniśmy się modlić o ich nawrócenie, póki jeszcze nie jest dla nich za późno!

Paweł Siergiejczyk

¹ *Konferencje świętego Maksymiliana Marii Kolbego*, konferencja nr 296, Wydawnictwo OO. Franciszkanów, Niepokalanów 1990, s. 370.

Póki masz jeszcze czas, gromadź skarby nieśmiertelne. Nie myśl o niczym prócz zbawienia, troszcz się tylko o to, co Boże. Zdobywaj sobie już teraz przyjaciół wielbiących świętych Pańskich i naśladowując ich życie, aby, kiedy opuścisz świat, oni przyjęli cię do przybytków wieczności.

Tomasz à Kempis, O Naśladowaniu Chrystusa

O cnocie miłości ojczyzny (cz. I)

„Prawdziwa cnota miłości ojczyzny odznacza się bezinteresownością, nie boi się ludzkiej zawiści i tylko taka jest przez Boga nagradzana, bowiem droga do nieba stoi otworem dla tych, co służą ojczyźnie” — pisał Jan Kochanowski w pieśni XII.

Istota cnoty miłości ojczyzny

Cnota miłości ojczyzny jest pochodną cnoty sprawiedliwości, która — jak już powiedzieliśmy¹ — jest cnotą nadprzyrodzoną, skłaniającą nas do oddawania Panu Bogu i bliżniemu tego, co im się od nas słusznie należy. W pierwszej więc kolejności winniśmy oddawać cześć Bogu, gdyż jest On Panem wszystkiego. Każdy człowiek powinien uznać Go za swojego Pana i oddawać Mu cześć, na

którą Bóg zasługuje. Czynić to można dzięki cnocie religijności.

Drugie zaś miejsce po Panu Bogu zajmują rodzice i ojczyzna, gdyż „z nich się rodzimy, a w niej się wychowujemy. Po zobowiązaniach więc w stosunku do Boga, człowiek ma największe zobowiązania wobec rodziców i Ojczyzny”². Powinien je wypełniać przez cnotę, którą św. Tomasz z Akwinu nazywa pietyzmem³. „Z miłości do Boga, jak uczy o. Woroniecki, wynika miłość

i cześć wobec własnych rodziców i własnej rodziny. Z miłości wobec własnych rodziców wyrasta miłość do społeczeństwa, do narodu, w którym się wyrosło. Tę miłość nazywamy miłością ojczyzny lub patriotyzmem⁴. „Patriotyzm nie jest właściwie jedną cnotą, ale zespołem cnót. Jest stałym nastrojem duszy, na który składają się: miłość do najbliższych, z którymi się wciąż obcuje; sprawiedliwość współdzielcza, skłaniająca do przenoszenia wspólnego dobra ojczyzny nad swoje własne; i wreszcie cześć dla tej społeczności, w której się wyrosło i od której przyjęło się język i obyczaje, stanowiące podstawę życia duchowego⁵”.

Warto dodać, że obok pojęcia „patriotyzm” istnieje także termin „nacjonalizm”. Oba te słowa mają ze sobą wiele wspólnego, ale nie są synonimami. Patriotyzm ma zabarwienie bardziej moralne, nacjonalizm bardziej ideowe. Patriotyzm to raczej praktyczna postawa, nacjonalizm znajduje bardziej wyraz w teoretycznej analizie tej rzeczywistości jaką jest ojczyzna i naród. Siedzibą patriotyzmu jest wola. Chodzi o pewną jej sprawność, pozwalającą na energiczne i stosunkowo łatwe pełnienie obowiązków wobec ojczyzny. Nie jest patriotyzm więc uczuciem, aczkolwiek uczucia mogą go wzmocnić i przeniknąć zapałem. Co więcej, uczucia patriotyczne mogą waleń się przyczynić do należytego działania patriotycznie ukierunkowanej woli.

Patriotyzm jest miłością wobec ojczyzny i wspólnoty narodowej. Dziś często pomija się słowo „naród”, a przesadnie akcentuje się słowo „społeczeństwo” jako zbiorowość ludzką nie posiadającą jednolitych cech narodowych. Tymczasem w dobie współczesnej to naród — przynajmniej w krajach o długiej historii i bogatej tradycji takich jak np. Polska, Litwa, Łotwa czy Niemcy — jest obok rodziny podstawowym faktem w życiu społecznym. Życie społeczne jest w istocie życiem narodu, a więc życiem narodowym. Przez miłość do ojczyzny i narodu należy rozumieć określoną postawę służby wobec wspólnoty, któremu nie muszą towarzyszyć szczególne emocje. Patriotyzm ma też kluczowe znaczenie dla funkcjonowania wspólnoty narodowej, a także wspólnoty obywatelskiej, państwowej. Działa bowiem jako istotne jej spoiwo i reguluje w znacznej mierze normalne jej funkcjonowanie. Powinien więc być dla członków wspólnoty normą, a nie jedynie chlubnym wyjątkiem od reguły. Pozostaje on w ścisłym związku z etyką życia społecznego, ponieważ patriotyzm jest istotną cnotą społeczną, której wspólnota ma prawo oczekiwać od swoich członków⁶.

Czy chrześcijanin może miłować ojczyznę?

„Czy chrześcijanin może miłować ojczyznę? Może, a nawet powinien,

bo Bóg wlał tę miłość w serce ludzkie, a Chrystus Pan nie tylko jej nie usunął, ale ją słowem i własnym przykładem uszlachetnił. Czytaj Ewangelię, a przekonasz się, jak On lud swój miłował. Świadczą też o tym Jego łzy, wylane na widok zatwardziałej Jerozolimy. W ślad za Boskim Mistrzem idą święci. Chociaż ich miłość całą ludzkość, a szczególnie cały Kościół ogarnia, nie wyklucza jednak przywiązania ku rodakom i ku tej ziemi, która ich wydała. Stąd spełniają wiernie obowiązki względem ojczyzny, uczestniczą w jej losach, niosą jej pomoc w cierpieniach, pokutą odwracając chłostę Bożą, a modlitwą sprowadzają błogosławieństwo nieba i często stają się wybawicielami swojego narodu⁷⁷.

Spójrzmy na życie św. Jacka, św. Stanisława, św. Andrzeja Boboli, św. Maksymiliana, św. Faustyny i wielu innych świętych, którzy z takim poświęceniem i oddaniem pracowali dla Polski, a którzy nawet po śmierci nie przestają się wstawiać za nami będąc naszymi niebieskimi patronami.

Warto jeszcze wskazać kilka wybranych przykładów ludzi, którzy — piastując ważne funkcje kościelne lub państwowe — potrafili pięknie i owocnie połączyć swoją wiarę katolicką i głębokie umiłowanie ojczyzny. W Polsce — kard. Adam Stefan Sapieha, prymas Stefan Wyszyński. W Austrii — kanclerz Engelbert

Dollfuss. Na Węgrzech — prymas Józef Mindszenty. W Portugalii — premier Antoni de Oliveira Salazar⁸, o którego rządach prymas Stefan Wyszyński powiedział: „Za jego rządów wszystko odmieniło się ku lepszemu”. We Francji, znany nam i bliski, założyciel Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, abp Marcel Lefebvre. Takich przykładów jest oczywiście dużo więcej.

Znamiona chrześcijańskiej miłości ojczyzny

Trzeba więc kochać ojczyznę. Aby jednak ta miłość była chrześcijańska i doskonała, powinna mieć określone znamiona. Powinna mianowicie być podporządkowana miłości ku Bogu, wykluczać szowinizm, być czynną i poddaną woli Bożej.

Podporządkowana miłości ku Panu Bogu

„Jam jest, który jest”, tak powiedział Bóg o sobie. Dlatego nie pozwala On nam czcić bóstw i bożków, których takie mnóstwo wymyślili zagubieni ludzie. Jak sam o sobie mówi, jest „Bogiem zazdrosnym”. Toteż wszystko, co nie jest natchnione miłością ku Niemu i nie prowadzi Jego do chwały, należy uważać za marne w porównaniu ze zbawieniem, wiecznością. Opierając się na tej zasadzie, niektórzy sądzą, że służenie ojczyźnie doczesnej nie ma nic wspólnego z pozyskiwaniem ojczyzny wiecz-

nej, nic nie ma wspólnego z miłością i służbą Bożą. Pogląd taki należy jednak uznać za błędny. Miłość Boża polega na pełnieniu woli Bożej, a wola Boża wyrażona jest nie tylko w przykazaniach, ale także w obowiązkach stanu. Wynikają one z okoliczności, w jakich się ktoś znajduje i wśród których go Bóg postawił. Są zależne od narodowości, stanowiska, wieku, mienia, wykształcenia itd.

Człowiek należy przede wszystkim do Boga, został stworzony dla Bożej chwały. Bóg chce abyśmy Go znali, kochali i wiernie Mu służyli. To jest dla każdego z nas pierwszym obowiązkiem. Ale ten bezpośredni obowiązek służenia Bogu jest realizowany wieloma dopełniającymi się sposobami. Składa się z mnóstwa obowiązków pośrednich. I tak, człowiek należy do rodziny, której powinien odwdzięczać się za to, co od niej i przez nią otrzymał; należy do narodu, którego jest członkiem i dla którego być powinien, i to z woli Bożej, członkiem pożytecznym; należy do ojczyzny, która go poprzez swoją kulturę ukształtowała i względem której ma obowiązki obywatelskie. Człowiek stanowi część żywotną swojej ojczyzny. Jej chwała i pomyślność od niego w części zależą. Winien ją znać i kochać oraz wiernie jej służyć, szerząc w niej królestwo Boże⁹.

Zatem każdy chrześcijanin, jak wszystko inne, tak i swoją ojczyznę ma kochać w Bogu i dla Boga.

Kochać ojczyznę w Bogu i dla Boga znaczy przede wszystkim przyznawać zawsze i wszędzie, w umyśle i w sercu, i w działaniu radośnie i szczerze pierwsze miejsce Bogu. Oznacza także pełnić Jego najświętszą wolę z myślą o dobru swojej ojczyzny. Postawienie Pana Boga na pierwszym miejscu a ojczyzny na drugim jest prostym nakazem wiary i zdrowego rozsądku. Ojczyzna, naród, państwo są bowiem tworam i Pana Boga. Stwórca zaś zawsze musi iść przed swoim stworzeniem¹⁰.

Miłość ojczyzny powinna być zatem podporządkowana miłości wyższej, czyli najpierw miłości Bożej, bo wszelka miłość, która miłość Bożą wyklucza, stawia na równi lub niżej siebie, jest nieuporządkowana i zła. Powinna być także podporządkowana miłości Kościoła. Kościół bowiem jest ojczyzną duchową i niebieską, a stąd o tyle stoi wyżej nad ojczyzną ziemską, o ile dusza nad ciałem, a niebo nad ziemią. Bałwochwalstwem jest stawianie ojczyzny wyżej od religii i Kościoła, a tym samym czynienie jej bogiem, jak to się działo u pogan. Jedynie czystą i jedynie trwałą jest chrześcijańska miłość ojczyzny. Człowiek nią przeniknięty kocha ojczyznę dopiero po Bogu i Kościele. Daje w ten sposób wyraz zasadzie, że prawo niższego rzędu winno się podporządkować prawu wyższemu. Stąd nie godzi się niby dla dobra ojczyzny opuścić

Pana Boga i sprzeniewierzyć się Jego woli. Nie godzi się ze względów patriotycznych dopuszczać się jakiegokolwiek zbrodni. Nie godzi się dla ojczyzny ziemskiej tracić nieba przez jakikolwiek grzech, gdyż cel, choćby najszlachetniejszy, nie uświęca złych środków. Ponieważ zaś uczucie miłości ojczyzny, jak każde inne naturalne uczucie, może ulec skażeniu, a wtenczas nie przebiera w środkach, trzeba je zatem uświęcić w samym źródle i usypać mu grobę w postaci praca Bożego¹¹.

Chrześcijańska miłość ojczyzny wyklucza szowinizm

Tak jak patriotyzm jest terminem niepodważalnie pozytywnym, jak nacjonalizm jest terminem dwuznacznym, tak szowinizm jest określeniem jednoznacznie negatywnym. Wszystkie trzy słowa wyrażają stosunek człowieka do ojczystego kraju i narodu, a co za tym idzie determinują na różne sposoby stosunek człowieka do obcych krajów i narodów. Szowinizm cechuje się ubóstwieniem własnego narodu i państwa. Jego elementem składowym jest statolatria. Dalej, szowinizm okazuje pogardę i nienawiść do obcych narodów i państw, szczególnie sąsiednich. Jest z natury swojej agresywny. Może wywoływać konflikty zarówno na ulicy między ludźmi różnych narodowości, jak i w stosunkach międzynarodowych. Nie waha się użyć brutalnej prze-

mocy, by osiągnąć egoistyczne cele, definiowane jako dobro własnego narodu. Był przyczyną wybuchu wielu wojen. Z oczywistych względów chrześcijańska miłość ojczyzny stoi w radykalnej opozycji wobec szowinizmu.

Chrześcijańska miłość ojczyzny nie jest ciasna i samolubna, czyli nie wyklucza miłości ku wielkiej rodzinie ludów i narodów, szczególnie katolickich. Patriotyzm więc pozostaje w harmonii z miłością do *Christianitas*, a więc różnorodnej wspólnoty ochrzczonych narodów. Chrześcijańska miłość ojczyzny daleka jest od egoizmu narodowego, który usprawiedliwia zabiegi o dobro swego narodu czynione kosztem innych narodów. Patriotyzm wyklucza ślepe i nieubłaganą nienawiść lub pogardę wobec jakiegokolwiek obcego narodu. W Kościele Chrystusowym „nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego (...) wszyscy bowiem jedno jesteście w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 28). Kościół nie lekceważy i nie odrzuca jednak praw i odrębności pojedynczych narodów, lecz wszystkie wzywa i wspomaga, by godnie pełniły posłannictwo dane im od Boga i żyły ze sobą w pokoju.

Zbiorowe życie narodowe, jeśli ma pozostać życiem prawdziwie dobrym, musi być zestrojone, zharmonizowane z odwiecznym prawem moralnym, tak samo jak życie każdej jednostki ludzkiej. Zresztą dobro narodu, którego ktoś usił-

je bronić złymi środkami i przeciw Bogu, nie jest nigdy dobrem rzeczywistym, ale pozornym, złudnym; jest trucizną, która wsączana regularnie w organizm społeczny, powoduje ostatecznie zawsze jego rozkład moralny. Słowem, istnieje wyższa miłość ojczyzny od tej, która dla ojczyzny pozwala deptać prawo Boże, a tą wyższą miłością jest bezwzględna miłość dla prawdy, dla uczciwości, dla sprawiedliwości. Pan Jezus uczy nas tego wyraźnie, prosto, jasno i w odniesieniu do wszystkich sytuacji oraz okoliczności, do postępowania jednostek i narodów, w słowach: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”¹². Zasadę tę przypominał papież św. Pius X w następujących słowach: „patriotyzm nie jest nienawiścią do innych narodów, lecz miłością, która zapewnia w naszym sercu pierwsze miejsce naszemu krajowi i naszym rodakom, taki jest bowiem porządek ustalony przez Opatrzność Bożą. Miłość ta nie wyklucza miłości innych ludzi. Kościół nauczał zawsze, że patriotyzm jest obowiązkiem i wiąże go z nakazem IV przykazania Bożego”¹³. Z kolei papież Pius XI w przemówieniu radiowym z dnia 24 XII 1930 r. wyraził opinię: „Jest mało prawdopodobne, by nie powiedzieć niemożliwe, że przetrwa pokój między narodami i państwami, jeśli w miejsce prawdziwej i szczerzej miłości ojczyzny zakrępuje, rozpanoszy się samolubny i nieprzejednany nacjonalizm

tn. nienawiść i zazdrość; w miejsce wzajemnego pragnienia dobra — nieufność i podejrzliwość; w miejsce braterskiego zaufania — rywalizacja i walka; w miejsce zgodnego współdziałania — żądza hegemonii i dominacji; w miejsce poszanowania i ochrony wszystkich praw także praw ludzi słabych i małych — deptanie zasady sprawiedliwości”. Wspomniany tu przez Piusa XI „samolubny i nieprzejednany nacjonalizm” w pełni zasługuje właśnie na miano szowinizmu.

br. Maria Maksymilian FSSPX

¹ zob. *Triumf Niepokalanej*, marzec 2013, s. 36.

² św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna* II-II, q. 101, a. 1.

³ św. Tomasz z Akwinu, dz. cyt., II-II, q. 101, a. 1-3.

⁴ o. J. Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza*, RW KUL Lublin 1995, t. II/2, s. 122.

⁵ o. J. Woroniecki, dz. cyt., s. 123.

⁶ P. Skibiński, Wystąpienie na konferencji pt. *Wizja polskiego patriotyzmu*, zorganizowanej w Warszawie 29 listopada 2006 r.

⁷ bp J. S. Pelczar, *Życie duchowe*, t. I, Kraków 2003, s. 546–547.

⁸ Ostatnio opublikowano tom jego mów i przemówień pt. *Rewolucja pokojowa* (Wyd. Prohibita Warszawa 2013).

⁹ por. J. Zamoyska, *O miłości ojczyzny*, Kraków 1901, s. 3–4.

¹⁰ por. List pasterski św. abpa Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego ob. rzym.-kat. z 1923 r.

¹¹ por. bp J. S. Pelczar, dz. cyt., s. 547.

¹² por. List pasterski św. abpa Józefa Bilczewskiego, metropolity lwowskiego ob. rzym.-kat. z 1923 r.

¹³ św. Pius X, List apostolski z 11 kwietnia 1909 r.

Straż serca jako zasadniczy czynnik apostołstwa (cz. II)

Rano przy rozmyślaniu określe stanowczo i ściśle pewną chwilę w czasie mej pracy, podczas której będę usiłował — oddając się zresztą z całą gorliwością zajęciu, jakie mi wola Boża wyznaczyła — żyć życiem wewnętrznym, o ile mogę najdoskonalszym, więc stać na straży serca, to jest czuwać pod okiem Twoim, o Jezu, i uciekać się do Ciebie, jak gdybym uroczyście ślubował wybierać to, co najdoskonalsze. Będzie to nauka praktycznego życia wewnętrznego. Będzie to protestem przeciw memu nałogowemu rozproszeniu i roztargnieniu czy „bujaniu myśli”.

Nabożeństwo do Najświętszej Panny ułatwia straż serca

O moja Matko Niepokalana! Jezus na Kalwarii uczynił mnie dzieckiem Twoim na to, byś dopomogła mi do strzeżenia mego serca zjednoczonego przez Jezusa z Trójcą Przenajświętszą.

Będę się coraz częściej zwracał ku Tobie z prośbą, abyś mi dopomogła do straży serca mego, aby oczy-

ścić jego dążenia, pobudki, uczucia i wolę.

Nie chcę już być głuchy na słodki głos Twój, którym mnie upominasz: „Zwróć uwagę, synu mój, na serce swoje, czy proste są jego intencje, bo nie jest prawdą, by ci w tym momencie chodziło wyłącznie o chwałę Bożą”. Ileż już razy, gdy myśli moje były roztargnione lub czynność bez żadnego porządku, skie-

rowałaś do mnie to macierzyńskie upomnienie. O, jak wiele razy, nieestety, nie zwróciłem na nie uwagi.

Matko moja, odtąd pragnę słuchać tego wezwania Serca Twego, natychmiast porzucę myśli niepotrzebne i wezmę się z całą energią do pracy. Wystarczy, bym sobie postawił parę pytań: Dla kogo ja to czynię? Jak postąpiłby Jezus na moim miejscu? Gdy stanie się moim zwyczajem stawiać sobie takie pytania, będzie to stanowić straż serca. One pozwolą mi w najmniejszych szczegółach utrzymać me władze i dążność w zależności ustawicznej, coraz to doskonalszej, od Boga, obecnego i mieszkającego we mnie.

Nauka straży serca

Ubolewam nad tym, że zapominam często i długo o obecności Boga w ciągu mych zajęć. Boli mnie, gdy widzę, że w czasie tego życia rozproszonego liczne błędy wymykają mi się, bez względu na to, w jakim stanie duszy jestem: czy jest to mieszanina gorliwości i niedoskonałości, czy też wyraźny stan oziębłości. Pragnę od dziś temu zaradzić, zaczynając ćwiczyć się w straży serca.

Rano przy rozmyślaniu określe stanowczo i ściśle pewną chwilę w czasie mej pracy, podczas której będę usiłował — oddając się zresztą z całą gorliwością zajęciu, jakie mi wola Boża wyznaczyła — żyć życiem wewnętrznym, o ile mogę najdoskonalszym, więc stać na straży serca,

to jest czuwać pod okiem Twoim, o Jezu, i uciekać się do Ciebie, jak gdybym uroczyście ślubował wybierać to, co najdoskonalsze.

Zacznę od pięciu minut, a nawet mniej, rano i wieczór¹. Daleko bardziej dbać będę o doskonałe wykonanie tego ćwiczenia, niż o jego trwanie, starać się będę o wypełnienie go coraz to doskonalsze wśród pracy nawet, zwłaszcza jeżeli jest bardzo pochłaniająca, na wzór świętych, przez czystość intencji, używając w tym celu straży mego serca i wszystkich moich władz, usiłując postępować tak, jak to czyniłby Jezus sam, gdyby miał spełnić tę pracę.

Będzie to nauka praktycznego życia wewnętrznego. Będzie to protestem przeciw memu nałogowemu rozproszeniu i roztargnieniu czy „bujaniu myśli”. Ja pragnę Jezusa. Pragnę, aby On panował. Nie chcę, by dusza moja była jak ów korytarz otwarty na wszystkie wiatry, by one przeszkadzały jej żyć w zjednoczeniu z Bogiem, chcę aby była czujna, błagająca, wspaniałomyślna.

Podczas tej krótkiej chwili oko moje wejrzy bez napięcia, lecz dokładnie w różne pobudki działające w mej duszy, która sobie nic nie przepuści. Dobra moja wola również gorliwie postanowi sobie niczego nie zaniedbać, by żyć doskonale, choćby w tych króciutkich chwilach. Serce moje ze swej strony będzie się zwracać często do Zbawiciela, by się utrzymać w tej próbie świętości.

Ćwiczenie to będzie serdeczne, radosne i spełniane z całą swobodą duszy. Bezwarunkowa czujność i umartwienie będzie mi niezbędne, by się utrzymać w obecności Boga i odmówić mym władzom i zmysłom wszystkiego, co ciąga do świata. Ale nie zadowolę się tą stroną negatywną. Usiłować będę przede wszystkim przepoić to ćwiczenie taką głęboką miłością, że ona mi każe zastosować z największą starannością wskazówkę: *Age quod agis*, tj. oddawaj się całej pracy danej chwili. Najpierw przez czystą intencję, a później przez coraz większą gorliwość, zapomnienie o sobie samym i wielkoduszność, nadana będzie czynom moim cała ich doskonałość i cała wartość.

Wieczorem przy rachunku ogólnym (lub szczegółowym, o ile to ćwiczenie wezmę za jego przedmiot) zrobię ścisły obrachunek, czym były te chwile straży serca, chwile bezwzględniejszego zjednoczenia z Jezusem. Nałożę na siebie, jako zadośćuczynienie, małą pokutę (choćby to było pozbawienie się odrobiny wina lub deseru, tak, aby tego nikt nie zauważył) jeżeli stwierdzę, że nie byłem dość czujnym, dość gorliwym, dość pobożnym, dość kochającym podczas tej mojej próby straży serca, tj. życia wewnętrznego połączonego z życiem czynnym.

Jakież cudowne wyniki da mi to ćwiczenie! Co za szkoła straży serca! Ileż nowego światła na grzechy

i niedoskonałości, których istnienia nie podejrzewałem!

Te chwile błogosławione będą promieniować wewnątrznie na chwile po nich następujące. Nie będę ich jednak przedłużał, dopóki nie wyczerpię tego, co w nie włożyć mogę, by je uczynić świętymi, doskonale wykonanymi i przeżyтыми z całym wysiłkiem miłości.

Więcej zwrócę uwagę na jakość ich, niż na trwanie. Pragnienie moje, by nie zadowalać się już krótkimi minutami, wzmoże się we mnie, w miarę jak lepiej poznawać będę, czym jestem, a czym Ty chcesz, abym był, o Jezuu. A wtedy oswoiwszy się z tym ćwiczeniem, powoli coraz lepiej odczuwać będę jego potrzebę, nawyknę do niego, a Ty odsłonisz przed moją duszą, tak oczyszczoną, tajemnicę życia zjednoczonego z Tobą.

Warunki straży serca

Wątek życia mego jest prawie cały mniej lub więcej splamiony. Z tego to przeświadczenia, od którego szatan usiłuje mnie odwrócić, rodzi się nieufność ku sobie i stworzeniom. Z tego zaś uczucia, połączonego z pragnieniem należenia w zupełności do Jezusa, wyniknie niezawodnie: czujność sumienia, ścisła, ale słodka, spokojna, ufna w łaskę, polegająca na strzeżeniu się rozproszenia i zbytniego przyrodzonego zapału i pośpiechu; częste odnawianie moich postanowień; rozpoczynanie na nowo niezmordowane,

pełne ufności w miłosierdzie Jezusa dla duszy, która walczy prawdziwie, by dojść do straży serca; wzrastająca wciąż pewność, że nie walczę sam, ale w łączności z Jezusem, żyjącym we mnie, z Maryją, Matką moją, z moim aniołem stróżem i ze świętymi; przekonanie, że ci potężni sprzymierzeńcy dopomogą mi w każdej chwili, abym tylko nie porzucił tej straży serca i nie uciekał od ich pomocy; wreszcie uciekanie się częste i szczere do tych wszystkich pomocników Bożych, aby mi dopomogli czynić to, co Bóg chce i jak Bóg chce, i dlatego, że Bóg chce.

O, jakże przeistoczy się moje życie, o Jezu, jeżeli strzec będę zjednoczenia mego serca z Tobą!

Umysł mój może być zajęty czynnością obecną, ale ja pragnę dojść do tego, bym wśród najzłudniejszych nawet zajęć czynił to, com uważały u dusz bardzo zajętych, których serce jednak nie przestawało Tobą oddychać.

Jeżeli dobrze zrozumiałem straż serca, to ona nie tylko nie zmniejszy potrzebnej władzom moim swobody działania, by wypełniać moje obowiązki stanu, lecz przeciwnie, dusza moja, oddychając atmosferą miłości, jaką Ty jesteś, o mój Jezu, powiększy ją w sobie i uczyni życie moje pogodnym i słonecznym, potężnym i płodnym.

Zamiast żebym był niewolnikiem mojej pychy, samolubstwa i lenistwa, zamiast jęczeć w jarzmie

mych namiętności i urojeń, stanę się coraz bardziej wolny. A tę wolność moją tak udoskonaloną będę mógł składać Tobie, Boże, często w hołdzie uległości. Przez to utwierdzą się w prawdziwej pokorze, bez której życie wewnętrzne byłoby czystą złudą, i pogłębię w sobie ducha uległości względem Boga, który był streszczeniem całego wewnętrznego życia Jezusa.

Uczestnicząc w tym żarze miłości, który Ciebie, o Jezu, czynił zawsze tak czujnym i wrażliwym na upodobanie Boże, dostąpię uczestnictwa w niebieskiej chwale Twego Człowieczeństwa, otrzymanej za przedziwną Twą uległość w pokorze i miłości: „Stał się posłusznym... toteż i Bóg go wywyższył” (Filip 2, 9).

o. Jean-Baptiste Chautard

¹ Jest to w praktycznym wykonaniu to, co Bossuet nazywał „chwilą uczuciowej samotności, którą trzeba koniecznie umieć znaleźć wśród dnia”. To samo zaleca z taką mocą św. Franciszek Salezy pod nazwą „skupienia duchowego”.

Fragment pochodzi z książki pt. *Życie wewnętrzne duszą apostołstwa*, Te Deum, Warszawa 2002.

Odnaleziona Matka

Niepokalana była przez większą część mojego życia Matką mi nieznaną. Co więcej, często znieważaną. Gdy miałam 5 lat umarła moja matka. Obwinałam Pana Boga za jej śmierć, a matka stała się dla mnie kimś bez uczuć, bez miłości. Pamiętam pierwsze rekolekcje ignacjańskie, ciszę, w której przemawia Bóg, a może odzywa się zranione serce. Pierwszy raz płakałam, głęboko, po stracie matki, i ta świadomość; przecież to była matka, która kocha. Pan Bóg, leczy rany serca, leczy je w jednej minucie. A świat pięknym jest, muzyka, rozrywka, konsumpcja. Lekkość światowego życia, czy też blahość, która wcześniej czy później zionie pustką. Zaniedbywanie obowiązków, rodziny. Upadki i nawrócenia, nawrócenia i upadki. A potem już lata życia bez łaski uświęcającej. Studia, wyjazdy za granicę, życie na obczyźnie, pełnia życia, rozrywki, czy też pełnia pustoty.

A jednak nie da się oszukać natury ludzkiej; nie da się żyć, bez tego co w nas z ducha. To doświadczanie pustki świata w zderzeniu z życiodajnością tego co duchowe, to zderzenie „bogactwa” świata, ze skarbami płynącymi z wiary. Pragnienie nawrócenia, powrotu do domu Ojca. Kolejne rekolekcje ignacjańskie. Ktoś zaczyna, krok po kroku, sprawa po sprawie, skutecznie porządkować moje życie. Ja robię plany ludzkie, związane z okazjami do grzechu, a Ktoś z góry, daje mi dowody swojej miłości. Ktoś z góry, kruszy skutecznie, dzień po dniu, zdarzenie po zdarzeniu, moje ciasne, kamienne serce. Mam siłę, by unikać grzechu i okazji do grzechu. Panie Jezu Chryste, jak mogę, za Twoją wielką miłość jaką mi okazujesz każdego dnia, w tak wielu aspektach życia, nie wyrazić wdzięczności? Wdzięczna jestem za życie, za to, iż każdego dnia podtrzymujesz mnie w istnieniu. Wdzięczna Tobie jestem za skarb wiary, za sens życia, którego cel wykracza poza tu i teraz. Wdzięczna Tobie jestem, za osoby na mojej drodze, które w określonym celu na niej stawiasz.

Po rekolekcjach ignacjańskich kolejne, według nauczania św. Ludwika de Montfort. To już nie moje plany, to już nie moje działanie, to myśli, którym staję się posłuszna, które mnie prowadzą. Pomoc w codziennych sprawach, od tych spraw ekonomicznych, po unikanie okoliczności prowadzących do grzechu. Czasem wręcz wołam, jak żebrak, o łaski, o pomoc kiedy sobie nie radzę z wyjściem z grzechów. Uciekam się pod obronę Matki. Jej Matczyne Serce wie czego dziecku najbardziej trzeba. Każda ziemską matką, z sercem pochyla się nad kwilącym dzieckiem. Dziecko ziemskie, w chwili upadku, w płaczu biegnie w ramiona mamy, wtula się w jej matczyne serce. Jesteśmy często bezsilni, obciążeni problemami codzienności, goniwą, problemami rodzinnymi; skąd brać mądrość, światło, siłę? Oddać siebie w Matczyną opiekę, oddać Jej swoje codzienne sprawy, trudności, problemy, swoją codzienną pracę.

Akt oddania się Niepokalanej. W życiu pojawia się cisza, w tej ciszy nieustanna modlitwa i świadomość jak wiele osób potrzebuje modlitwy. Tych osób zabieganych, zapracowanych, w świecie, który kusi, włada, w którym coraz mniej Boga, a coraz więcej mamony. Wielu nie ma czasu na modlitwę, nie ma czasu dla Pana Boga. Czyż nie potrzeba dziś wielu zastępów Rycerzy Niepokalanej, dusz modlących się, za tych, którym brak czasu, za tych którzy nie otrzymali skarbu wiary, za tych którzy stracili wiarę?

Adoracja Najświętszego Sakramentu. Osoby, przychodzące na myśl, jedna po drugiej, i za każdą osobę modlitwa, to już godzina przed Najświętszym Sakramentem, godzina, która zdaje się być minutą. Czasem, wręcz przychodzą po modlitwę całe rodziny, społeczności w których żyję, i znów ta świadomość, jak wielu potrzebuje modlitwy i to modlitwy nieustannej. A przecież ja sama z siebie nie mam nic, to co mam to mój grzech, moja nędzka, i świadomość, że wszystko co we mnie życiodajne to od Ciebie Panie. Ty oświecasz nasze ciasne umysły. Ty leczysz nasze zranione serca. Ty uczysz pokory, unizenia, cichości, oddania, o jakim nie mamy nawet małego pojęcia. Twoje przyjście jako Dzieciątka Jezus. Twoje 33 lata na ziemi. Twoja obecność w Hostii, aż do końca świata. Twoja cicha obecność w Tabernakulum. Twoje Serce pełne miłości do nas, a my szukający miłości tam gdzie jej nie ma — w nędzy świata doczesnego.

Upadam, odchodzę, jak niewierny sługa, a Matka, swoją cichością, delikatnością, podnosi, prowadzi mnie do Syna. Chcę, pragnę iść Twoją drogą Panie Jezu Chryste, ale wiem, doświadczam, iż nie mam siły, jestem niestała, upadająca, więc usilnie proszę, wręcz błagam, daj mi siłę, daj stałość, podnieś mnie. Polecam się nieustannej opiece Orędowniczki, Pośredniczki, Poczyszczicielki naszej. Matce Twojej Panie Jezu Chryste, jedynej Pośredniczce Wszelkich Łask.

Rycerz Niepokalanej

Szczegółowe informacje na temat rekolekcji ignacjańskich oraz rekolekcji wg nauki św. Ludwika de Montfort można uzyskać na stronie internetowej www.piusx.org.pl lub pisząc na adres redakcji TN.

Kanada:

Międzynarodowa konferencja „Fatima — ścieżka ku pokojowi”

W dniach 8–13 września br. w Niagara Falls w kanadyjskiej prowincji Ontario odbyła się międzynarodowa konferencja pod nazwą „Fatima — ścieżka ku pokojowi”. Organizatorem tego spotkania było założone w 1978 r. i kierowane przez ks. Mikołaja Grünera stowarzyszenie Centrum Fatimskie, będące również wydawcą kwartalnika *Fatima Crusader*, który w Kanadzie i USA ma ponad milion czytelników.

W tegorocznej trzynastej już konferencji wzięli udział m.in.: Ignacy Józef III Younan — syryjskokatolicki patriarcha Antiochii; ks. prał. Patryk Perez — teolog, badacz modernizmu w Kościele, propagator orędzia fatimskiego i specjalista w zakresie liturgii rzymskiej; wspomniany wyżej ks. Mikołaj Grüner; ks. Paweł Kramer — biblista, badacz objawień Matki Bożej; ks. Karol Stehlin — przełożony Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Europie Wschodniej, duszpasterz *Triumfu Niepokalanej*; Ronald Paul — członek Izby Reprezentantów USA, członek zboru baptystycznego; dr Piotr Chojnowski — filozof i politolog, specjalista z dziedziny tomizmu i katolickiej nauki społecznej; Jan Vennari — pisarz, naukowiec, katecheta; Krzysztof Ferrara — prawnik i katolicki publicysta.

Konferencja w Niagara Falls odbywała się w cieniu wojny domowej w Syrii i dyplomatycznych zmaganiań mocarstw w sprawie zbrojnej interwencji oraz

papieskiego apelu o zachowanie pokoju. W związku z tym, a także w związku z udziałem w konferencji patriarchy Ignacego Józefa III oraz dr Ronalda Paula — zdecydowanego przeciwnika militarnej interwencji USA na Bliskim Wschodzie — konferencja wzbudziła większe niż dotąd zainteresowanie mediów świeckich.

W wigilię święta Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, zapraszając do udziału w konferencji, ks. Grüner powiedział m.in.: „Po licznych perturbacjach spowodowanych przez rozhisteryzowane liberalne media pora wrócić do właściwego przesłania konferencji i podkreślić to, czego ona rzeczywiście dotyczy: pokoju na świecie, możliwego do osiągnięcia dzięki poświęceniu Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi, która sama domagała się tego podczas objawień w Fatimie. Oto, co łączy katolickich prelegentów — i nie ma znaczenia, jakie mają poglądy na inne kwestie”.

Duszpasterz TN, ks. Karol Stehlin, który już po raz drugi wziął udział w konferencji organizowanej przez Centrum Fatimskie, wygłosił wykład zatytułowany „Św. Maksymilian Maria Kolbe, Fatima i osobiste poświęcenie się Matce Bożej” oraz poprowadził procesję ku czci Najświętszej Maryi Panny ulicami Niagara Falls.

Na podstawie: <http://news.fsspx.pl/>

Treść wykładu ks. Karola Stehlina opublikujemy w kolejnym numerze TN.

Dostępność miesięcznika „Triumf Niepokalanej”

- wersja elektroniczna jest dostępna na stronie:
www.militia-immacolatae.org w zakładce „Publikacje MI”;
- wersja papierowa jest dostępna:
 - w kaplicach FSSPX
 - jako dodatek do prenumeraty „Zawsze Wierni”.

„Triumf Niepokalanej” jest wysyłany na adres indywidualnych Czytelników, gdy zgłoszą chęć prowadzenia apostolatu poprzez kolportaż miesięcznika (prosimy o podawanie liczby egzemplarzy przy zamówieniu).

Wszystkim zaangażowanym w apostolat poprzez kolportaż czasopi-
sma przypominamy słowa św. Maksymiliana: „Jeśli chcemy jak najlepiej
spełnić swoje zadanie, działalność naszą prasową muszą poprzedzać te
trzy czynniki: modlitwa, pokuta i praca (obowiązki stanu — przyp. red.)”.
Dołączmy je do każdego egzemplarza TN, który wręczamy innym.

*Dziękujemy wszystkim Czytelnikom, którzy wspierają TN
modlitwą, ofiarą i jałmużną*

Do Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji
będzie można w najbliższym czasie przystąpić podczas:

- rekolekcji adwentowych:
 - 29 listopada — 1 grudnia w Chorzowie,
 - 6–8 grudnia w Warszawie,
 - 13–15 grudnia w Lublinie,
 - 21–22 grudnia w Olsztynie;
- rekolekcji montfortańskich:
 - 27–31 grudnia w Warszawie.

Szczegółowe informacje: www.piusx.org.pl

Warunki przystąpienia do Rycerstwa Niepokalanej (MI)

1. Oddać się całkowicie Niepokalanej jako narzędzie w Jej niepokalanych rękach.
2. Wpisać się do księgi milicyjnej w miejscu, gdzie MI założone jest kanonicznie*.
3. Nosić Cudowny Medalik.

* W przypadku Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwacji jest to przeorat Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X w Warszawie. Dodatkowym warunkiem przystąpienia do MI Tradycyjnej Obserwacji jest uczestnictwo w wykładach formacyjnych.



Historia Cudownego Medalika

Najświętsza Maryja Panna ukazała się 27 listopada 1830 r. francuskiej nowicjuszce ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo — Katarzynie Labouré — obiecując wiele łask osobom, które będą nosiły z ufnością medalik wybity według życzenia Matki Bożej i odmawiały tę krótką modlitwę na nim umieszczoną: „O Maryjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Pierwsze medaliki rozdano kilka lat później w Paryżu i wkrótce nazywano je cudownymi z powodu licznych łask (nawrócenia, uzdrowienia) otrzymywanych za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny przez osoby noszące medalik.

Szczególne znaczenie Cudownemu Medalikowi przypisywał św. Maksymilian Maria Kolbe, który w 1917 r. założył ruch Rycerstwa Niepokalanej (*Militia Immaculatae*). Nałożenie Cudownego Medalika jest jednym z warunków przyjęcia w poczet rycerzy. Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej od Cudownego Medalika jest obchodzona 27 listopada.

Cudowny Medalik nie jest amuletem lecz sakramentalium, którego wybicia życzyła sobie sama Najświętsza Maryja Panna, a prawdziwość tego objawienia potwierdził Kościół. Jeśli pragniemy otrzymywać łaski, powinniśmy nie tylko nosić Cudowny Medalik, ale przede wszystkim pokładać ufność w Maryi.

„Kogo diabeł chce zwieść, temu najpierw pod jakimkolwiek pozorem stara się odebrać Cudowny Medalik. Co za potęga opieki Niepokalanej” (św. Maksymilian Maria Kolbe).

(opr. A.M.)



TRIUMF NIEPOKALANEJ miesięcznik Rycerstwa Niepokalanej Tradycyjnej Obserwancji

Nakład 2000 egz.

Redaguje zespół: Sylwia Giermaz, Marek Matecki,
Paweł Siergiejczyk, Piotr Szczudłowski, Anna Woźniak
we współpracy z Bractwem Kapłańskim św. Piusa X
Duszpasterz: ks. Karol Stehlin FSSPX

MILITIA IMMACULATÆ

e-mail: centralaMI@gmail.com

<http://milicja-niepokalanej.blogspot.com/>

<http://www.militia-immaculatae.org/>

Wydawca: Fundacja im. o. Damiana de Veuster
04-886 Warszawa, ul. Garncarska 32

Prosimy wszystkich Rycerzy i Czytelników,
którym droga jest sprawa MI oraz apostołatu Niepokalanej
o wsparcie pieniężne naszego miesięcznika

Konto złotówkowe MILITIA IMMACULATÆ:
39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Przelewy walutowe:
Numer BIC: BREXPLPWWA2

IBAN: PL 39 1140 1977 0000 3015 3900 1007

Nowy numer
konta bankowego

Akademia ku czci Niepokalanej u kleryków franciszkańskich we Lwowie

Nadesłano nam takie sprawozdanie: Jakże miłe są chwile spędzone u stóp Niepokalanej! Jakże balsamicznie oddziaływają na nas, usuwając w zapomnienie szarżyznę dni powszednich!

Do takich chwil zalicza się nasza akademія, urządzona ku czci Niepokalanego Poczęcia Matki naszej. To też od samego już rana 8 grudnia na twarzach naszych obok radości widniało jakieś zaciekawienie: jak też to będzie? Wprawdzie „roboty” już kończono, gdyż postać Niepokalanej już wznosiła się na sztucznej, bo z papieru zbudowanej, skale, wprawdzie Lourdes widniało już, utworzone przy pomocy pędzla przez naszych kleryków-malarzy, nie brakło i ozdób odświętnych i kwiatów: słowem wszystko czekało — lecz akademія jeszcze się nie zaczynała. Dopiero o 8 wieczorem, gdy sproszeni goście zajęli naczelne miejsca, a sala wypełniła się po brzegi, po krótkiej modlitwie zagaił zebranie br. prezes. Pokróctce przebiegł on dzieje kultu Matki Najświętszej i jego rozwój: jak to ludzkość wysilała się, by coraz to nowymi tytułami i zaszczytami obdarować Niepokalaną i jak wśród tych serdecznych wysiłków zajaśniało Niepokalane Poczęcie.

Po miłym zespole śpiewów i deklamacji nastąpił odczyt p.t. „Niepokalane Poczęcie na tle rozwoju dogmatów w Kościele katolickim”, w którym prelegent wykazał, jak rozwijały się dogmaty: od prostych, początkowych nauk apostołskich kolejno przechodziły do dzisiejszych traktatów o dogmatach. Istota prawdy nie odmieniała się wcale, ale zmieniał się sposób jej przedstawienia. Również i Niepokalane Poczęcie rozwijało się jakby z ziarenka gorczycznego.

I znów nastąpił szereg śpiewów, deklamacji i legend, opowiadających, jak to Pan Jezus podczas mroźnej zawieli chodził po polskiej ziemi szukając przytułku... Po czym powstał Najprzew. O. Prowincjał i na zakończenie rzucił garść myśli nowych, iż mamy pracować nadal dla Matki Najświętszej, gdyż Niepokalana ma tyle jeszcze wrogów, niedowiarków i heretyków. Dla Niej mamy poświęcić wszystko, zdrowie, życie, byle jak najbardziej Jej się przysłużyć i jak najwięcej dusz zbłąkanych ku Niej zwrócić i oddać je w Jej niepokalane ramiona.

Wszystko na większą chwałę Niepokalanej Pani Naszej!

D. K.



Matka Boża Brzemienna

Szczególną cześć Matka Boża Brzemienna otaczana jest w Gdańsku-Matemblewie. Początki kultu sięgają XVIII w., kiedy pewnemu stolarzowi ukazała się brzemienna Niewiasta. Ów stolarz zimowego dnia wyruszył pieszo do odległego o 10 km Gdańska w poszukiwaniu lekarza, którego zamierzał sprowadzić do swojej oczekującej rozwiązania żony. Opieka lekarza była niebędna, gdyż tuż przed porodem stan zdrowia kobiety znacznie pogorszył się. Troskliwy mąż szedł podczas szalejącej zamieci i silnego mrozu. Jednak w trakcie tej wyprawy tracił stopniowo siły, aż upadł z wycieńczenia. Jako człowiek głębokiej wiary zaczął gorliwie modlić się. Wtém w niezwykłym świetle pojawiła się postać brzemiennej Niewiasty. Nakazała mu wracać do domu, bo żona

już urodziła syna i oboje czują się dobrze. Stolarz zawrócił z drogi i ostatkiem sił dotarł do domu. Ku swej radości zobaczył, że jest tak, jak powiedziała owa Piękna Pani. O zdarzeniu tym stolarz pod przysięgą opowiedział ojcom cystersom z oliwskiego opactwa.

Wieść o cudownym wydarzeniu szybko rozeszła się po okolicy. W przybywającej licznie ludności większość stanowiły kobiety, które albo nie mogły urodzić dzieci, albo spodziewały się potomstwa. Każda z nich, zgodnie z istniejącym zwyczajem, przynosiła woreczek z ziemią, z której z czasem powstał okazały kopec.

Po zbadaniu wiarygodności zdarzenia, o którym opowiedział stolarz, ojcowie cystersi pozwolili, by na usypanym kopcu ów stolarz wybudował drewnianą kapliczkę. Dopiero 20 lat później, w 1790 r. ojcowie w kapliczce umieścili figurę Matki Bożej Brzemiennej. Droga, którą w XVIII w. przebyła procesja niosąca figurę Matki Bożej, pozostaje do dziś szlakiem pielgrzymek z Oliwy do Matemblewa.

W 1903 r. proboszcz Matarni kazał zrehabilitować starą i zniszczoną drewnianą kapliczkę, a figurę Matki Bożej przenieść na przykościelny cmentarz, aby nie niszczała na odludziu. Jednak następnego dnia odnaleziono ją na szczycie odległego o 4 km matemblewskiego pagórka, przy czym nie zauważono śladów wskazujących na to, by dokonali tego ludzie. Proboszcz jeszcze dwukrotnie kazał przewozić figurę do Matarni. Zamykał ją w kruchości, a potem w kościele pod chórem, ale za każdym razem, bez stwierdzonego udziału ludzi, wracała na dawne miejsce. W końcu umieszczono figurę w nowej neogotyckiej kapliczce, która zachowała się do dzisiaj.

Brzemienna Pani z Matemblewa stała się symbolem pomocy i wsparcia. Matka Syna Bożego, która poczęła za sprawą Ducha Św., pokazuje, że każda ufna modłitwa do Niej niesiona zostaje wysłuchana.